Nr. 231. Lwów — Sobota dnia 10 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 5.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka B. — Charytona
Jutro: N. 21 po Św. — N. 16 po Sosz.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 18
Zachód „ „ 5 „ 14

Długość dnia g. 10 m. 56
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 października.

„Ein Schattenkönig ist in's Schattenreich eingezogen“ (Cień króla poszedł w krainy cieniów) — temi słowy rozpoczęło pewne pismo niemieckie nekrolog króla wirtemberskiego Karola. Zręczna ta gra wyrazów zawiera prawdę. Król Karol I od dawna był jakby tylko cieniem króla. Wstąpiwszy na tron w r. 1864, lat kilka zaledwie rządził tak, jak sam za stosowne uznał. Wtedy występował stanowczo przeciwko hegemonii Prus w Niemczech, a w r. 1866 walczył po stronie Austryi przeciwko Prusom. Los rozstrzygnął wojnę na korzyść Prus — mała Wirtembergia zapłacić musiała 8 miljonów reńskich kosztów wojennych. W cztery lata póżniej, wirtemberska armia walczyła już razem z pruską przeciwko Francuzom, a w roku 1871 przystąpił król Karol do związku cesarstwa niemieckiego, uznając króla pruskiego swoim cesarzem i zrzekając się tem samem na jego rzecz swych najważniejszych praw królewskich.

Od tego czasu zajmował się polityką bardzo mało, zdając cały ciężar rządów w ręce swoich ministrów Od lat blisko dziesięciu chorował król Karol i z porady lekarzy przebywał więcej za granicą, we Włoszech i w południowej Francyi, aniżeli w swej ojczyźnie. Naród wirtemberski lubiał mimo to swego króla i gdy dwa lata temu obchodził król dwudziestpięcio-letni jubileusz wstąpienia na tron, składała mu ludność dowody niekłamanej sympatyi i przywiązania. Była to bowiem natura nader sympatyczna. Pełen wyższych polotów lubiał otaczać się uczonymi i artystami, a pisarze jak Hackländer, Freiligrath, Hartmann, Dingelstädt i inni, nie jedno mieli mu do zawdzięczenia. W Nicei, gdzie zwykle całą zimę przebywał, zapraszał do siebie na wieczory cały świat artystyczny, a śpiewak nasz Mierzwiński, nie jeden wieczór tam mu uprzyjemnił. W ostatnich latach życia oddawał się zmarły z zamiłowaniem spirytyzmowi i z tego powodu udało się pewnemu chytremu Amerykaninowi usidlać go całkiem i wyzyskiwać niesłychanie. Ta jedna okoliczność dawała nieraz powód Wirtemberczykom do szemrania, lecz z szemraniem tem łączyła się szczera litość dla stojącego nad grobem króla. Tydzień temu lekarze króla — przebywającego jak zwykle za granicą — spostrzegli, że stan chorego tak się pogorszył, iż katastrofa lada chwili nastąpić może, radzili mu więc, aby bezzwłocznie wracał do ojczyzny. Usłuchał tej rady król i w przeszłą sobotę rano przyjechał do Sztuttgardu. Otulonego w poduszki starca, jadącego z dworca do zamku, witała ludność serdecznie, i aż do śmierci jego, to jest do wtorku, zalegały tłumy plac przed oknami sypialni królewskiej. O godzini 7 rano we wtorek wywieszono czarną chorągiew na znak, że król Karol skonał.

Zmarły król miał lat 68 i ożeniony był z córką cara Mikołaja, wielką księżną Olgą; małżeństwo to jednak było bezdzietne Na tron wirtemberski wstąpił więc po nim jako Wilhelm II, syn siostry zmarłego króla. Nowy król ma lat 43 i nie ma męskiego potomka — jest jednak od r. 1886 żonatym w drugiem małżeństwie z księżniczką Schaumburg-Lippe. Gdyby z małżeństwa tego nie było męzkiego potomka, w takim razie tron wirtemberski po najdłuższem życiu króla Wilhelma II, spadłby na katolicką linię księcia Filipa Wirtemberskiego, ożenionego z arcyksiężniczką Maryą Teresą, córką austryackiego marszałka polnego, arcyksięcia Albrechta. Linia ta jest wprawdzie dopiero czwartą, wszelako trzy poprzednie wykluczone są od dziedziczenia tronu, gdyż reprezentanci ich zawarli małżeństwa morganatyczne.

O prześladowaniach żydów i cudzoziemców w Rosyi dowiadujemy się nowych szczegółów z ogłoszonej niedawno w jednem z pism nowojorskich rozmowy, jaką miał sprawozdawca tego pisma ze znanym podróżnikiem Pontney Bigelow'em. Bigelow odbył właśnie trzymiesięczną podróż przez południową Rosyę i zapewnia, że położenie żydów i cudzoziemców pod rządem carskim jest stokroć gorsze, aniżeli to przedstawiają dzienniki. Prześladowanie żywiołu żydowskiego jest jednak zaledwie jedną cząstką krucyaty, jaką rząd ten rozpoczął przeciw wszystkim cudzoziemcom zamieszkałym w Rosyi; co więcej możnaby powiedzieć, że żydzi, przyzwyczajeni z natury rzeczy jako kupcy do ciągłej zmiany miejsca pobytu, cierpią tu stosunkowo najmniej. Główne ofiary wyszukuje sobie rząd w kołach polskich i niemieckich właścicieli. Dręczeni ustawiczną szykaną i uciskiem opuszczają oni majątki, jakie mają tam w ziemi, w przedsiębiorstwach przemysłowych i t. p., ażeby tylko uwolnić się od „ojcowskich“ rządów cara. Niedaleko Odessy istnieje kolonia niemiecka, założona jeszcze przed stu laty. Prześladowanie doszło tam do takiego stopnia, że wszyscy koloniści oświadczyli, jak opowiada Bigelow, iż każdej chwili opuściliby wieś, gdyby tylko chciał kto kupić od nich grunta. „Nie ma wprawdzie takiego prawa, opowiadał podróżnikowi jeden z kolonistów, któreby specyalnie przeciw nam było skierowane, ale mimo to prześladują nas tu tysiącznymi sposobami, tak dalece, że uważają już za zbrodnię mówić po niemiecku“. Opowiada dalej Bigelow, że kiedy na pewnej stacyi kolejowej Niemiec jakiś żegnał się ze swoim znajomym w języku niemieckim, przerwał im urzędnik słowami: „Tu jest Rosya, nie Niemcy, panowie zechcecie o tem pamiętać“.

W Królestwie polskiem jest położenie jeszcze gorsze. Rusyfikacyą przeprowadza tam rząd z brutalnością, która przyprawia Polaków o rozpacz. Rekrutów polskich wysyłają na daleki wschód Rosyi, a do Królestwa sprowadzają natomiast 300 000 Moskali. Spostrzeżenia moje, kończy Bigelow, naprowadziły mnie na to, że Rosya nietylko przygotowuje się do wojny, ale sama chce ją sprowadzić.

Koncentracye wojsk rosyjskich nad granicą rumuńską, ich ustawiczne manewry i marsze nocne przy oświetleniu elektrycznem zaostrzają czujność Rumunów i czynią ich tak podejrzliwymi, iż każdego oficera rosyjskiego, który pojawi się na ziemi rumuńskiej, uważają za szpiega. Kilka dni temu podało bukaresztéńskie pismo *Lloyd* następującą notatkę pod tytułem „Podejrzany gość“: — „W ubiegłym tygodniu — pisze *Lloyd* — bawił w naszej stolicy rosyjski pułkownik w czynnej służbie Konstanty Górski z Warszawy, jak mówią, dla historycznych studyów nad dawną kawaleryą i piechotą polską. W tym celu chce pan Górski zbadać topografię rozmaitych punktów w Rumunji, w których dawne wojsko polskie bitwy staczało. Ma on zamiar zwiedzić także stare pobojowisko Bukowo koło Plojeszti. W dzisiejszej sytuacyi dają historyczne badania pułkownika rosyjskiego wiele do myślenia i z pewnością nie są one całkiem niewinnej natury. Nasz minister wojny zrobiłby dobrze, gdyby przypatrzył się bliżej topograficznym zdjęciom tego rosyjskiego oficera“.

Artykuł ten świadczy wyraźnie o usposobieniu, jakie dziś w Rumunji panuje. Ostrożność Rumunów jest łatwą do zrozumienia, w tym wypadku jednak obawy ich są bezpodstawne. P. Konstanty Górski należy do znanej i powszechnie szanowanej rodziny polskiej i nie jest wcale czynnym pułkownikiem armji rosyjskiej. Wsławił się on ogłaszanemi od lat kilku w *Bibliotece Warszawskiej* studyami nad bitwami dawnego wojska polskiego.

Jeżeli zatem obecnie bawi w Rumunii, to Rumuni mogą być całkiem spokojni, iż studja jego topograficzne odnoszą się z pewnością do przeszłości a nie do przyszłości.

Korespondencje.

Wiedeń 5 października.

Zamierzono i postanowiono, żeby od tegorocznej jesiennej sesyi Rady państwa rozpoczął się stały, normalny rozkład akcyi parlamentarnej w całem państwie. Radzie państwa zaraz po jej zebraniu będzie przedłożony budżet. Wszystkie wielkie grupy parlamentarne uważają to za konieczne, żeby obrady nad budżetem jak najprędzej, najdalej do połowy grudnia ukończyć. Dla obrad tych zostanie niewątpliwie przyjętą procedura skrócona. Pozycyj, które nie ulegają lub nie uległy obecnie zmianie, nie ma potrzeby w pełnej komisyi budżetowej wnosić i rozbierać; referenci będą je wprost w Izbie wnosili. Komisya pełna zajmować się będzie tylko ogólnym rezultatem, pozycyami zmienionemi i ewentualnemi wnioskami. Tym sposobem będzie można budżet przed Nowym rokiem uchwalić i do sankcyi przedłożyć.

To załatwienie w porę, normalne, od wielu lat upragnione, pozwoli, żeby również normalnie odbyły się sesye sejmów krajowych Będą one zwołane w grudniu i będą obradować z przerwą świąteczną dopóty, dopóki okaże się potrzeba. Będzie tym sposobem uczynionem zadosyć powszechnemu życzeniu kraju, żeby sejmy odbywały się nie na wiosnę i nie w jesieni, ale w zimie, oraz drugiemu życzeniu, żeby sejmom był zawsze zostawiony dostateczny czas do obrad. Załatwienie w jesieni budżetu państwowego przez Radę państwa pozwala na należyte trwanie sesyi sejmowej choćby i przez luty.

Tak stoją rzeczy.

Owóż jedno z pism wiedeńskich zarejestrowało ten rozkład. I cóż się dzieje? Notatka jasna nie dwuznaczna, z której równie jasne wynikają wnioski, daje powód do alarmu. *Dziennik Polski* leje dzwon opozycyjny pod nazwą: „sesya sejmowa“ i dalejże wywodzić żale, wysnuwać podejrzenia, straszyć, grozić i oskarżać. Oczywista, opozycya musi być, cokolwiekbądź musi dać do niej sposobność. Ale wprost komiczne wrażenie robi artykuł, który patetycznie domaga się tego, co żadnej nie ulega wątpliwości, co jest zupełnie pewnem. Jest to po prostu *enfoncer une porte ouverte*, szturm przypuszczać do drzwi otwartych. Zobaczmy bowiem, z czem ta kochana opozycya występuje: oto woła, że sesya sejmowa w grudniu nie śmie ograniczać się na budżet. Bardzo słusznie, ale bo też za kilka dni w grudniu nawet budżetu przedyskutować i uchwalić nie można; zaledwo można rozdać referata i rozpocząć obrady w komisyi a nadto można uchwalić prowizoryum budżetowe na jeden lub dwa miesiące. Dalsze obrady muszą odbywać się w styczniu i w lutym. Nie grozi zatem sejmowi żaden zamach na jego prawa.

Ale bo kochana opozycya obawia się, że po Nowym-roku sejm nie będzie zwołany. „Bądź serdeńko bez obawy“ — jak mówi rejent do Pepkina. Sejm nie będzie po Nowym roku zwoływany na nowo, lecz obrady w grudniu rozpoczęte, będą, bo m u s z ą, w dalszym ciągu odbywać się w styczniu.

Marszałek na święta obrady przerwie i zapowie termin posiedzenia następnego po świętach. I nie ma żadnej zresztą do tego przeszkody, albowiem, po załatwieniu w jesieni budżetu państwowego, nie będzie nic nagliło do zwołania Rady państwa; sejmy, i to nietylko galicyjski i czeski, ale wszystkie, będą mogły swobodnie przez styczeń i luty obradować Wynika to po prostu z samego rozkładu akcyi parlamentarnej. Ale nie koniec na tem; kochana opozycya wywęszyła jeszcze inne stokroć groźniejsze niebezpieczeństwo. Oto „gotowi są w Wiedniu wyrachować, że sesya ponoworoczna liczy się na rok przyszły, że więc w r. 1892 nie potrzeba będzie wcale sejmu zwoływać“. Przytoczyłem w cudzysłowie, bo możeby kto nie uwierzył, a to istotnie wydrukowano. Otóż twierdzi opozycya tak: sesyi po nowym roku n i e b ę d z i e, może ją tylko fałszywie obiecują; ale zarazem sesya po nowym roku o w s z e m będzie, a na to, żeby była zamachem na prawo krajowe do odbycia sejmu w r. 1892. Kto zdoła wynaleść w tem jaką loikę, wart będzie walnej nagrody. Kochana opozycya zapomniała — a może i nie wiedziała tego — że sesye sejmowe liczy się nie według słonecznego, a l e w e d ł u g b u d ż e t o w e g o r o k u. A zatem jeżeli sesya w grudniu, styczniu i lutym załatwi budżet, to znowu sesya tak samo w następnym grudniu zwołana, będzie się zajmować następnym budżetem i znowu obradować będzie sejm przez styczeń i luty w miarę potrzeby. Wynikać to będzie, jak już wskazałem, właśnie z normalnego rozkładu akcyi parlamentarnej, a żaden rok budżetowy bez sesyi sejmowej odbyć się nie może, gdyż inaczej nie byłoby budżetu I nie może nic przeciw temu, nawet największa złość i przewrotność rządu — ani żaden matematyczny talent „pewnych naszych sfer politycznych w Wiedniu“. Będzie zatem sesya sejmu zwyczajna i bez żadnych eksperymentów, będzie w warunkach gwarantujących właśnie s t a l e możność swobodnych i w miarę ochoty, woli i potrzeby długich obrad. Kalendarz parlamentarny został właśnie nareszcie tak ułożony, żeby sesye sejmowe nie kolidowały wcale z sesyami Rady państwa i żeby się odbywały w zimie, w porze najdogodniejszej, czego właśnie zawsze, w s z y s c y p o s ł o w i e się domagali. Delegacya nasza w Wiedniu nie ma zatem zgoła potrzeby w tym kierunku dopiero wpływów swoich używać, gdyż są to rzeczy, które dawno są faktem i z natury stosunków wynikają. Ten rząd, ten nieprzyjaciel ludzkości, te „pewne sfery“ nasze w Wiedniu, po wieloletnich usiłowaniach naprzód już rzeczy tak ułożyły, jak tego nietylko kraj, ale oto i kochana opozycya się domaga. Ale kto wie, czy właśnie w tem nie leży także przewrotność. Rząd powinien był czekać, aż się odezwie alarm opozycyjny i dopiero potem ustąpić pokornie. Tymczasem ten nieznośny rząd zanim jeszcze został napastowany, już się pospieszył, wszystko dogodnie ułożył — no i teraz dzwom alarmowy głośny jest — bo pusty.

Rzym 2 październik.

Mieliśmy tu dziś małą rewolucyjkę, na którą tutejsze liberalne dzienniki dzwoniły od dni kilku, wyszydzając nielitościwie pielgrzymów w artykułach, ulotnych wierszykach i rysunkach. Pod wpływem tej agitacyi uliczna publiczność zaczęła się roznamiętniać i odgrażać tak, że rząd musiał codzień wysyłać po kilka kompanij żołnierzy na plac św. Piotra, gdzie najłatwiej przyjść mogło do starcia. I tam w istocie porządek był wzorowy, ale za to koło Panteonu, gdzie zamieszkali wszyscy francuscy pielgrzymi, ustawicznie gromadziły się tłumy lazzaronów, szukających zaczepki z Francuzami. Jednakże do dziś nie było żadnej awantury.

Dziś z rana całe miasto przybrało się we flagi królewskie, bo Włochy obchodzą rocznicę jakiegoś narodowego tryumfu — jednego z tych tysiąca, jakie wytwarza teraz wszędzie szowinizm polityczny. Otóż, miasto się przystroiło, gapiów i lazzaronów było na ulicach więcej niż zwykle, śpiewy rozlegały się wszędzie humory były widocznie podniecone zdwojonemi porcyami wina. Kilku nas, Polaków, mieszkających niedaleko Panteonu, w hotelu Minerwy, uważało za stosowne nic narażać się tłumom, kierowanym przez niegodziwe brukowe dzienniki; ale Francuzi, czy to dla tego, że są tu w wielkiej liczbie, czy że z temperamentu gorętsi, nic sobie nie robili z postawy gawiedzi, owszem, jak gdyby ją wyzywali. Więc wyszedłszy gromadą z hotelu Minerwy i z innych sąsiednich, razem się udali do Panteonu, który jest skasowanym kościołem Wszystkich Świętych i zawiera w sobie grobowiec Wiktora Emanuela, zasypany dotychczas kwiatami, wieńcami, wstęgami z napisami i otoczony tarczami wszystkich włoskich prowincyj. Na pulpicie przy grobowcu leży duża księga, w której zwiedzający wpisują swe nazwiska. Straż strzeże porządku.

Francuzi weszli do Panteonu — za nimi wtłoczył się tłum włoskich obdartusów. Francuzi jęli w koło obchodzić zburzoną świątynię, zatrzymując się przed każdym rozebranym ołtarzem i głośno wyrażając swe oburzenie, — a obdartusy, zgromadziwszy się na środku, wyszydzali „papistów“. Nareszcie jeden Francuz zbliżył się do pamiątkowej księgi przy grobowcu Wiktora Emanuela i przez całą stronnicę napisał w niej: „Vive le Pape!“

Wnet to spostrzeżono. Rozległ się wrzask i gawiedź rzuciła się na Francuzów. Powstała bójka. Wieść o niej rozbiegła się w mgnieniu oka po całym kwartale. Z mnóstwa uliczek, wązkich jak szczeliny, a brudniejszych od lwowskiej Zarwanicy, z poddaszy, z podziemi, z nor ciemnych, do których słońce nigdy nie zagląda, wysypało się półnagie, wrzeszczące hultajstwo, istna horda tatarska, uzbrojona w noże. Wnet place Minerwy, Panteonu, N[illegible]onny były napełnione po brzegi ciżbą, która wyła „à bas les Français!“ A w środku tej ciżby gromada Francuzów, odpierając ataki, cofała się od Panteonu ku hotelowi Minerwy; każdy krok zdobywała przebojem i pewnieby nie doszła, gdyby nie nadbiegło wojsko Ono z wielkim trudem oczyściło plac, podniosło kilku Francuzów ciężko zranionych sztyletami i aresztowało kilku innych, którzy i teraz jeszcze wyzywali rozjuszony motłoch. Nareszcie Francuzi ukryli się w swych hotelach, a tłum poszedł najpierw do seminaryum francuskiego, gdzie powybijał okna, potem rozbiegłszy się po całem mieście począł napastować księży. Na Via Nazionale, która jest ulicą jedną z głównych, gawiedź zatrzymała się i popsuła powóz jakiegoś kardynała.

Ambasador francuski zażądał uwolnienia aresztowanych Francuzów, co też natychmiast uczyniono pod warunkiem, że ambasador zniewoli swych protegowanych do unikania wszelkich zatargów z miejscową ludnością. Wypełniając ten warunek, ambasador zalecił Francuzom natychmiast Rzym opuścić, a oni usłuchali go niezwłocznie.

I to się dobrze stało, bo nad wieczorem znowu hultajstwo się wysypało z wązkich uliczek i otoczyło hotel Minerwy, żądając wydania Francuzów. Szturmowano kamieniami do bram zamkniętych, wrzeszczano piekielnie. Nareszcie gospodarz hotelu zdobył się na odwagę: wyszedł do tłumu z królewską chorągwią i oznajmił, że Francuzi już wyjechali, a jest tylko kilku Polaków. Po przekonaniu się, że w istocie tak jest, tłum się rozszedł.

Kiedy wkrótce potem wyszedłem na ulicę, obstąpili mnie wyciągając ręce po jałmużnę w imię Madonny ci sami, których przed chwilą widziałem na czele wyjącego tłumu.

Na wczorajszym bankiecie „międzynarodowym“ (bo tak go oficyalnie nazwano), urządzonym przez katolicką młodzież, wygłoszono dużo mów o potrzebie powszechnej solidarności młodzieży wiernej tradycyom i Kościołowi. W imieniu naszem przemówił po włosku i po francusku x. dr. Smoczyński, zaznaczając cywilizacyjne stanowisko narodu polskiego. Tę mowę, pełną taktu i wykwintną, często przerywano oklaskami i okrzykami na cześć Polski.

Dziś zerwała się w całych Włoszech silna burza. Deszcz lał przez całą noc jak z wiadra. Telegramy donoszą z różnych stron kraju o szkodach wyrządzonych przez nawałnicę

Florencya 6 października.

Rzymskie demonstracye przeciw katolikom dnia 2 b. m. jako w rocznicę „Plebiscytu“ odbyły się także prawie we wszystkich miastach w północnych Włoszech. Tu, we Fiorencyi, tłumy pospólstwa włóczyły się po ulicach krzycząc „à bas il Papa!“ Na pielgrzymów francuskich, jako na F r a n c u z ó w, którzy zachowali się lekceważąco u grobu „del padre della patria“ Wiktora Emanuela, wszędzie ludność jest tak rozdrażniona, że rząd musiał w Pizie zatrzymać nową francuską pielgrzymkę i poprosić ją, aby wróciła do domu, co też Francuzi musieli uczynić, bo ich przedstawiciele dyplomatyczni przyznali słuszność rządowi włoskiemu.

Uzupełniając moje doniesienie z Rzymu o wypadkach dnia 2 b. m., dodać muszę że dnia tego napadł tłum na lwowskiego przemysłowca p. Matyskiewicza, który szedł ze swą żoną. P. M., nie umiejąc po włosku, zrozumieć nie mógł, co znaczą dzikie wrzaski pijanej tłuszczy, która żądała odeń, aby wołał: evviva il re d'Italia! — i groziła mu za nieposłuszeństwo kijami. W porę nadbiegło wojsko i uwolniło p M. — Teraz liberalne dzienniki wypisują niestworzone rzeczy na „klerykałów“ i ich demonstracyjne pielgrzymki.

---

15)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

S Z K I C

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Czy wiadomo wam, po co Mateusz Sikora przyjeżdżał do miasta?

— Aj, aj... po co miał przyjeżdżać? Po to, po co i najpierwsi panowie do miasta przyjeżdżają; chciał dostać trochę pieniędzy od żydków. On czasem bywa w potrzebie, to się chce ratować.

— Jak dawno Abram zna Mateusza Sikorę?

— Dawno. Ile lat, nie mogę porachować; może dwadzieścia, może trzydzieści, może więcej.

— Proszę pana sędziego — wtrącił ekonom — ten żyd to Mateusza wspólnik, on kradzioną zwierzyną handluje.

— Niech pan ekonom nie robi komu dyfamacyi, bo ja także mogę powiedzieć, jakiem pan zbożem handluje.

— A tobie co do tego?

— Mnie nic, ale dziedzicowi może. Ja myślę, że dziedzic ma dużą ciekawość do takich spekulacyj.

— Cicho! — zawołał sędzia — to do sprawy nie należy. Abram ma zeznawać.. Więc Mateusz Sikora noc czwartkową przepędził u was, w waszym domu?

— Nie mogę powiedzieć, że w moim.

— A w czyim?

— Prześwietny sądzie, ja nigdy nie wdaję się w fałsz, żyję samą prawdą; jak staję za świadka, to choćby za rodzonym ojcem nie powiem gorzej, tylko tak jak prawda, i dlatego nie mogę z czystem sumieniem powiedzieć, że Mateusz w moim domu nocował. Ha, ha! żebym ja miał ten dom, byłbym pierwszy bogacz. Ale prześwietnemu sądowi wiadomo, co to są domy żydowskie... niby jest dom, a nie jest; niby jest gospodarz, a nie gospodarz. Burmistrz, sam pan burmistrz może zaświadczyć, co się dzieje, jak przyjdzie płacić podatki. Czyste rozbójstwo się robi. Biją się, kłócą, krzyczą, ten na tego spycha, tamten na owego. Niech Bóg broni.

— To do sprawy nie należy.

— Owszem, proszę prześwietnego sądu, należy i bardzo należy. Sąd pyta, czy Mateusz nocował w moim domu..

— Tak jest.

— No, ja przysięgałem, ja chcę czystą prawdę powiedzieć; ani trochę więcej ani mniej, tylko czystą prawdę jak szkło. Dom nie jest mój, choć nie mogę też przysięgać, że jest wcale nie mój. Ja jestem Abram Pinkt, a do tego domu ma jeszcze prawo Lajzor Pinkt i dzieci Symchy Pinkta co już nie żyje, i Janklowa Brodawka i Boruchowa Migdał, co są moje rodzone siostry, a po panieńsku także się nazywały Pinkt. W tym domu nocował Mateusz.

— Dobrze, ale w waszem mieszkaniu?

— Trochę w mojem, a trochę nie w mojem.

— To ma znaczyć, że część nocy przepędził u was, a część gdzieindziej?

— Nie, on wszystkie części nocy przespał u nas, od wieczora do północka, od północka do świtu i od świtu do białego dnia też.

— Jakto u nas, co mam przez to rozumieć?

— Niech prześwietny sąd rozumie, że teraz są ciężkie czasy... człowiek szuka dochodu, bo dochód wcale nie chce szukać człowieka. Chwalić Boga mam swoję stancyę, ale nie jestem wielki pan ani hrabia, żebym sam ze swoją familią w całej stancyi mieszkał, więc odnajmuję dwa kąty; jeden trzyma Wigdor Katz, drugi Nechemie Rosendorf, bardzo porządni kupcy, po czterdzieści groszy tygodniowo za komorne mi płacą. Oni też widzieli, jako Mateusz przyszedł z wieczora, jako był trochę słaby na plecy i przez to chciał się wygodnie wyleżeć dla odetchnienia i wypoczynku. Ja mu tego wcale nie broniłem, położył się na ziemi i spał.

— Któż to widział?

— Kto? Wszyscy... Wigdor Katz, Nechemie Rosendorf, oni też spali każdy na swojem łóżku, a oprócz tego byli u nas parę kilka uczciwych żydków: Mendel Kobiałka, Chaim Szymszel Rotfisz, Berek Lajb Kocker, Aszer Drajdełszpil, Chune Kiwe Kaprawy, Mojsie Lajbele Gancleben. Był też Fiszel Spokojny, Majer Mendeli Dubeltówka...

— Dosyć!... Abram wylicza cały spis ludności miasteczka.

— Broń Boże!.. Ja tylko powiadam prawdę, kto był.

— W jakim celu zgromadziło się tylu żydów u Abrama.

— Ja powiem całą prawdę... Nechemie Rosendorf, co w mojej izbie mieszka, robił obrzeziny dla swego synka, co jemu przybył niedawno... do takiego interesu potrzeba dziesięć żydków; to on ich akurat tyle zaprosił. Ośm gościów, a Wigder Katz i ja to razem dziesięć, niech prześwietny sąd sam porachuje... Z tych dziesięciu żydków jest tu dziś we wsi sześciu, oni stoją przed sądem, można ich zaraz zawołać, oni poświadczą, że widzieli jak Mateusz spał, jak okropnie chrapał... Na moje sumienie, chłopskie spanie musi być bardzo ciężkie, bo takiego chrapania ja w moim życiu nie słyszałem Widać Mateusz w sercu miał feler, skoro i bańki na drugi dzień stawiał..

Sędzia zwrócił się znów do Mateusza.

— Po co jeździliście do miasteczka?

— Podług poratowania zdrowia... jako mnie okrutnie w plecach rozłamało, że całkiem dychać nie mogłem... i podług pożyczenia pieniędzy..

Wezwani żydzi stwierdzili bytność Mateusza w miasteczku nocy czwartkowej.

Sędzia kiwał głową, ławnicy uśmiechali się. Wystąpił przed kratki ekonom Barnaba.

— Cygaństwo to wszystko, prześwietny sądzie — zawołał — takich świadków, jak Mateuszowe świadki, można dostać za dwa złote kopę... Zwąchały się żydy z tym oto starym rabusiem i bronią go, ale sprawiedliwość prześwietnego sądu nie da się otumanić... Koguciński jest dawny gajowy, wypraktykowany, złodziejów leśnych zna na durch, po chodzie wymiarkuje każdego, toż skoro Koguciński świadczy, wiara przy nim powinna być ... Mateusza w domu nie zdybał, konia nie zdybał, ani siekiery też... a przecież do baniek stawiania siekiera mu nie była potrzebna.. Ja z przeproszeniem prześwietnego sądu nosem czuję, że Sikora dąb ukradł. To złodziejstwo w nos bije.... Jego sukmanę jeszcze do tej pory czuć świeżą dębiną... jeszcze nie wywietrzała...

— Aj waj — odezwał się półgłosem Abram — jaki czujny nos... widać dla tego taki czerwony jest..

Barnaba, nie zważając na przycinek prawił dalej.

— Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi... wiemy czem się Sikora trudni... Czy go kto widzi kiedy przy robocie, jak gospodarza, żeby orał, bronował, albo młócił.. Żebym tak spuchł, jeżeli ten chłop bierze kiedy cepy do garści... Nocą tylko myszkuje jak borsuk zwierzynę niszczy, drzewo kradnie i dopieroż z kochanym Abramem w bandelek się bawi... Abram też znany cygan jest, kradzione kupuje, to właśnie jakoby sam kradł...

— Ja bardzo proszę prześwietnego sądu — odezwał się Abram — całe to paskudne gadanie żeby było zapisane... Ja pana Barnabego będę skarżył o potwarz..

— Dość — rzekł sędzia. — Mateusz Sikora, czy masz jeszcze co do powiedzenia?

— Mam.

— Więc mów.

— A to dopraszam się łaski prześwietnego sądu, żeby tego pijaczynę ekonoma i Kogucińskiego wsadzić do kozy, za bałamucenie sądu i spokojnych ludzi, jako że każdy ma swoje...

— To nie należy do sprawy — mruknął sędzia i wraz z ławnikami opuścił salę

— Poczekaj, kochany Mateuszku — rzekł Barnaba — wnet się o swoim losie dowiesz... Jak posiedzisz z pół roku w kozie, to ci dębina nie będzie pachniała.

— Aj, proszę pana Barnabego — rzekł Abram — za co pan taki zawzięty? za co pan chce gubić Mateusza i pisaniem i gębą i nawet nosem, kiedy ten człowiek całkiem niewinny jest.. Za co pan go chce gubić?..

— Bo kradnie..

— Fe, nie trzeba mówić takie brzydkie słowo — prawda Mateuszu...

— Pewnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu")

Wiedeń 9 października. Na wczorajszem posiedzeniu wniósł poseł P a c a k szereg wniosków w sprawie reformy ustawy prasowej. W tych wnioskach żąda p. Pacak ułatwień sprzedaży dzienników, zniesienia kaucyi dziennikarskiej, zniesienia objektywnego postępowania i stempla dziennikarskiego, dozwolenia kolportaży dzienników i przyznania redakcyom prawa odrzucenia nadesłanych sprostowań, jeżeli są nieprawdziwe.

Wniosek posłów J a c q u e s a i R o s e r a o przyznawanie odszkodowania osobom niesłusznie zasądzonym przyjęto w debacie jeneralnej i specyalnej, w której brali udział pp Roser Jacques, Keil, Piniński, Slavik, Heinemann i Lienbacher. W stylizacyi tej ustawy dokonano tylko tę zmianę, iż zamiast wyrażenia „sprawiedliwe wynagrodzenie" (billige Vergütung) uchwalono wyrażenie „odpowiednie odszkodowanie" (entsprechende Entschädigung). Nadto postanowiono wyraźnie, iż ustawa ta ma działać także wstecz. Reprezentant rządu szef sekcyi Krall był za zatrzymaniem wyrażenie „sprawiedliwe wynagrodzenie."

Nagłe wnioski pp. H a g e n h o f e r a, K r a u s a i P f e i f e r a o przyznanie zasiłków dla nawiedzonych klęskami elementarnemi powiatów Waiz, Birkfeld, Rudolfswerth, Gurkfeld i Radmansdorf, przekazano komisyi budżetowej.

P. P e r n e r s t o r f e r postawił wniosek, aby wybrano komisyę z 24 członków dla wypracowania projektu ustawy o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów powszechnych.

P. S c h l e s i n g e r żądał, aby drukowane protokoły posiedzeń Rady państwa sprzedawano po cenie 5 centów za egzemplarz we wszystkich lokalach, w których się dzienniki sprzedają.

P. T i l s c h e r interpelował prezesa ministrów co do wrzekomych zajść podczas przyjęcia Cesarza w Reichenbergu, przyczem ludność czeska miała doznać upośledzenia ze strony władz

P. G e s s m a n n interpelował ministra handlu co do nieporządków, jakie panują w ruchu lokalnym na kolei Franciszka Józefa.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę

Kronika berlińska.

Berlin w październiku.

Odbyło się tu temi dniami poświęcenie nowej, wielkiej synagogi.

Co wezmę do ręki gazetę, każda opowiada szczegółowo, jak się to odbyło, gdzie leży, jak wygląda ten nowy *Gotteshaus*, przy Lindenstrasse wzniesiony I każda wszystko chwali Jakkolwiek pod wyrazem „poświęcenie" nie trzeba rozumieć, iżby synagoga wodą święconą pokropiona została, mówią tu jednak o tym akcie i piszą, zwłaszcza piszą takim tonem, jak gdyby naprawdę Berlinowi przybyła jakaś nowa, dawno upragniona świątynia. A jest przecież w tem mieście bożnic aż zanadto, więcej niż katolickich kościołów, choć katolików bez porównania tu więcej niż żydów. Co rzucisz okiem na ulicę, to spostrzeżesz u szczytu gałkę lub koronę — to bożnica. Teraz przybyła nowa, wielka, zdolna bardzo dużo wybranego narodu pomieścić. Snać liczą na jego przyrost nad Spreą — gdyby tak naszym kosztem, możnaby nową synagogę berlińską błogosławić. Berlinowi w samej rzeczy należy się więcej żydów, niż ich ma: jeszcze w tem mieście za mało ludzi chodzi obdarto i boso. Żyd berliński przytem, to rodzony brat naszego; w dalszych zwłaszcza dzielnicach tak samo jak on odziewa się niechludnie, nosi długie, zbrukane chałaty i nierzadko pantoflami klapie, a szwargocze tak samo niby to po niemiecku, tylko że go żaden Niemiec nie rozumie. *Tout comme chez nous.*

Ma jednak tę wyższość nad naszym żyd berliński, że dochodzi nieraz do wysokich urzędów — o ile nie odstawią go do granicy, bo, jak wiadomo, ceremonii w tym kierunku rząd pruski żadnej nie praktykuje, jak o tem świadczą wydalania zaszłe przed kilku laty. Jeżeli jednak dany obywatel mojżeszowego wyznania zdobędzie się na pokost istotnie obywatelski i prusko patryotyczny, karyerę robi bez trudności i rangi i tytuły honorują go na równi z innymi.

I podczas onegdajszej inauguracyi synagogi można się o tem było przekonać. Dzienniki opowiadają, że „Festgottesdienst" rozpoczął się przemową prezesa zarządu berlińskiej gminy izraelskiej, radzcy sprawiedliwości (Justizrath — wysoki tytuł), Mayera. Wyraził on — jak też dzienniki zaznaczają — nadzieję, że wszyscy, którzy próg nowej synagogi przystąpią, umocnią się w wierze; że wszyscy udręczeni i uciśnieni (Bedrängten und Bedrückten) znajdą w niej spokój i pociechę.

W dalszym ciągu mówca zwrócił uwagę, że w ciągu ostatnich lat 25 gmina izraelska w Berlinie nietylko wzrosła liczebnie, ale że wzmogły się bardzo jej potrzeby religijne. Trzy istniejące mniejsze synagogi (nie licząc mniejszych bożnic i domów modlitwy) potrzebom tym nie są w stanie uczynić zadość. Ztąd konieczność nowej synagogi, której wymiary i wspaniałość, tak zewnętrzne jak i wewnątrzne, zapewniają najpierwsze wśród istniejących świątyń miejsce.

Pomijam opis ceremonji, podany bardzo szczegółowo przez tutejsze dzienniki — to albowiem do rzeczy nie należy. Chciałem jedynie zaznaczyć, że od onegdaj Berlin ma nową czwartą wielką synagogę, mającą przygarnąć izraelitów, tych, co są i tych, co przybędą.

A katolicki kościół świętej Jadwigi stoi samotny, zawsze pełen ludu pobożnego i myśli bożej....

Od dnia dzisiejszego wiem, jak wygląda niebo. Zawdzięczam to profesorowi Karolowi Röhling, który nietylko niebo sam dokładnie obejrzał i zbadał, ale zasłużył się społeczności ludzkiej, odtworzywszy je w wielkiem malowidle olejnem, przedstawiającem „entrée" do nieba zmarłego przed trzema laty cesarza Wilhelma I.

Otóż niebo wygląda tak:

W głębi kolumnady, na drugim planie od lewej strony grono panujących pruskich, na pierwszym planie zstępuje po stopniach królowa Ludwika i wyciąga ręce ku prawej stronie, kędy widnieje na pierwszym planie postać właśnie przybywającego cesarza Wilhelma I, otoczonego znowu tymi ze swego sztabu, którzy go w tej pielgrzymce do nieba wyprzedzili

Artysta skupił największą uwagę i staranie na te dwie postacie. Królowa Ludwika w purpurze i gronostajach, w całym blasku piękności i majestatu, ma na ustach uśmiech nieopisanej błogości, a oczy jej błyszczą wspomnieniem Jeny i Tylży... Zdają się one mówić:

— Witaj mi synu, witaj mi drogie dziecię, ty coś Sedan zrobiło. Dzięki tobie, dzięki..

A on, przypływając na małym obłoczku, jak gdyby z samowara początek biorącym, stoi na nim jak skała niewruszony, w zwykłym swoim mundurze, z orderem krzyża żelaznego. Patrzy przed siebie na tę, którą niegdyś widział taką Napoleon I i on, pogromca Napoleona III, „der greise Kaiser", kładzie rękę na sercu, jak gdyby mówił:

— Mutter, ja tylko obowiązek swój spełniłem.

Tuż obok królowej Ludwiki, pochylona i zatabaczona, jak zwykle, figura starego Fryderyka wielkim zwanego, badawczo wpatruje się w nowego przybysza, jak gdyby mówiła znowu:

— No, no, to on tak wygląda, ten, co takich wielkich rzeczy dokazał? No, no!..

Dokoła grupuje się cały sztab, w którym widać i wielkiego elektora i kilku następców jego i jenerałów pruskich późniejszej daty, zarówno tych, którym Napoleon w skórę dawał, jak i tych, którzy go nareszcie zgnębili Kogóż w tem niebie nie ma — jest Blücher nawet, tak jak w sztabie Wilhelma I widzimy Manteuffla, Roona i innych współpracowników krwawych lat 1870 i 1871.

To wszystko jest w niebiesiech i ugrupowane symetrycznie, zażywa szczęśliwości.

Obraz Röhlinga zjednał autorowi najzupełniejsze tutaj uznanie i kopie tego utworu bez liczby się sprzedają.

Z ubiegłych dni są do zaznaczenia chyba jedynie dwa utwory dramatyczne, z tych jeden „Der Präsident" osławionego Franzosa, którego pomija się milczeniem; drugi, wystawiony po raz pierwszy, Pawła Lindaua „Die Sonne". Jest to komedya w trzech aktach, która zrobiła zupełne fiasco. Napoły satyra, napoły komedya intryg, „Słońce" Lindaua jest „ein schlechtes Stück mit einigen guten Witzen" jest złą sztuką z kilku dobremi dowcipami. Dowcipy te nie mogą jej ocalić, Lindau bowiem przeprowadza poprostu w swoim utworze dyalogowaną polemikę z poglądami takich ludzi, jak Tołstoj, Ibsen i inni, polemikę co najmniej niezręczną i chybioną Krytyka ogromnie surowo tym razem dzieło utalentowanego powieściopisarza, ale lichego dramaturga, jakim jest Lindau, przyjęła Przypominają mu jak to w swoim czasie taką samą kampanię prowadził Lindau przeciw Ryszardowi Wagnerowi, a prowadził dlatego, że go nie rozumiał. — I teraz — mówią — jest to samo. Porywali się na Ibsena, porywali się na Tołstoja, bo. także ich nie rozumieli

Publiczność na pierwszem przedstawieniu podzieliła się na dwa obozy. Mniejszy, z przyjaciół autora złożony, bił oklaski — większość sykała.

Kronika.

Lwów 9 października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Seredę, nauczycielem szkoły etatowej w Barze, w powiecie gródeckim, dra Samuela Taubelesa, nauczycielem religii mojżeszowej w gimnazyum i w szkole realnej w Tarnopolu.

Naukę śpiewu w gimnazyum w Nowym Sączu poruczyła Rada szkolna krajowa nauczycielowi Teyrowskiemu, zaś naukę śpiewu w gimnazyum w Tarnopolu nauczycielowi Aleks. Staniewiczowi.

P. Stanisław Klapkowski został mianowany rzeczywistym nauczycielem państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Erazma Eckhardta, z Czortkowa do Zaleszczyk.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał z terminem do dnia 20 października konkurs na posadę gorzelnika w krajowej wzorowej gorzelni w Dublanach na czas bieżącej kampanii, tj. od 1 listopada b. r. do końca kwietnia 1892 r. Gorzelnik będzie miał wolne mieszkanie i pobierał 100 złr. wa. miesięcznie.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na dwa stypendya z fundacyi Antoniego Rogala Zawadzkiego, o rocznych 80 złr Ubiegać się mogą o nie ubodzy uczniowie szkół publicznych, synowie prywatnych oficyalistów. Synowie członków Towarzystwa prywatn. oficyalistów a pomiędzy nimi sieroty, mają pierwszeństwo. Prawo nadawania stypendyów przysłuża Radzie nadzorczej Towarzystwa prywatnych oficyalistów we Lwowie. — Kandydaci ubiegający się o te stypendya, winni wnieść swe podania za pośrednictwem zakładu, do którego uczęszczają, do Wydziału krajowego najdalej do 15 listopada rb.

Zwierzchność gminna m. Dobromila rozpisała konkurs na posadę kasyera miejskiego, z roczną płacą 400 złr. i kaucyą tej samej wysokości. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Odznaczenie. Sekretarz powiatowy w starostwie przemyskiem, p. Józef Olszewski, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Dr. Albert Adamkiewicz, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, któremu w skutek zezwolenia ministeryum oświaty, profesor Albert w Wiedniu odstąpił jeden oddział swej kliniki dla robienia doświadczeń z nowo wynalezionym przez dra Adamkiewicza środkiem przeciw raka „cancroin", przybył już do Wiednia i w tych dniach rozpoczął swe badania.

Z armii. Lekarz sztabowy I klasy, dr. Roman Szeliga, szef sanitarny I go krakowskiego korpusu, został przeniesiony w stan spoczynku. — Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymał rusznikarz I klasy, Szymon Wojtowicz, w 12 pułku piechoty. — Lekarzem-asystentem w rezerwie mianowany został dr Jan Raczyński.

Nowe czaka otrzyma piechota austryacka. Będą one miały tę samą formę co dotychczasowe, tylko będą z przodu o 2 centimetry, a z tyłu o 1½ centimetra niższe.

Ze sfer adwokackich Wydział lwowskiej izby adwokatów wpisał dra Samuela Fraenkla z dniem 1 października br. na listę adwokatów z siedzibą urzędową w Sokalu, a zarazem zamianował go generalnym substytutem zmarłego tam niedawno adwokata dra Leona Goldberga.

Wiadomości dyecezyalne. Namiestnictwo zezwoliło na zamianę beneficyów *regiae collationis* między gr. kat. proboszczami ks. Modestem Malickim z Przysłupia i ks Włodzimierzem Lewickim w Suchodole, i nadało prezentę na probostwo w Suchodole ks. Modestowi Malickiemu, zaś na probostwo w Przysłupiu ks Włodz. Lewickiemu.

Do egzaminu kwalifikacyjnego przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie, zgłosiło się 106 kandydatów i kandydatek. Rezultat egzaminu jest bardzo pomyślny, gdyż ze 106 kandydatów i kandydatek, zaledwie pięciu nie odpowiedziało wymaganiom i będą musieli egzamin powtórzyć.

Uroczyste otwarcie roku naukowego 1891/92 w ck. szkole Politechnicznej odbędzie się we środę dnia 14 bm. podług następującego programu: 1. O godzinie 10 rano nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny. 2. O godzinie 11 sprawozdanie prorektora za rok ubiegły 1890/91 w auli ck. szkoły Politechnicznej. 3. Przemówienie nowowybranego rektora. 4. Odczyt profesora Romana bar. Gostkowskiego na temat: „Jak szybko można jeździć na kolejach żelaznych".

Do byłych uczniów moich. Pod tym tytułem wydał b. dyrektor lwowskiej szkoły lasowej, p. Henryk Strzelecki, odezwę do byłych uczniów swoich i uprasza, aby wszystkie pisma polskie odezwę tę powtórzyły. Brzmi ona:

„Wydział krajowy raczył przyjąć prośbę moją i przeniósł mnie z nowym rokiem szkolnym w trwały stan spoczynku. Ustępując z tego zaszczytnego i ważnego stanowiska, uważam za miły obowiązek pożegnać wszystkich Was, którzy pod kierownictwem mojem pobieraliście nauki w krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie i pracujecie skutecznie dla dobra lasów ojczystych. „Szczęść Boże szczerej pracy Waszej!" Nie łatwe macie do spełnienia zadanie, lecz nie odstraszajcie się niepowodzeniem, nie zniechęcajcie się nieuznaniem — las ręką waszą hodowany i pielęgnowany sam przekaże Was wdzięcznej pamięci przyszłych pokoleń A zatem z wiarą wytrwale naprzód! We Lwowie 6 października 1891. *Henryk Strzelecki*".

Wynik egzaminu jednorocznych ochotników 15 pułku piechoty w Tarnopolu, świadczy o nadzwyczajnej gorliwości i pilności, z jaką się do nauk przykładali frekwentanci podczas jednoorocznej służby pod światłem kierownictwem komendanta szkoły, kapitana Lippy. W dniu 1 października br. ukończył się egzamin, który trwał przez pięć dni pod przewodnictwem pułkownika 80 pułku piech., p. Antoniego Tumy — i wszyscy jednoroczni ochotnicy w liczbie 11, złożyli go z pomyślnym skutkiem, a mianowicie: Jan Puntschert z odznaczeniem; Augenblick, Bałaziński, Biender, Dąbrowski, Domeradzki, Eckhardt, Hochmann, Kruszelnicki, Tkacz i Warhaftig.

Głód w Rosyi. Do *Standardu* donoszą z Odessy, — iż w okolicy Baku ludzie mrą tysiącami z głodu.

W Żydaczowie żegnano dnia 1 bm. inspektora szkół ludowych, p. Juliana Nowakowskiego, który został przeniesiony do Lwowa na nauczyciela w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie. W skromnej uczcie, urządzonej na cześć odjeżdżającego, wzięło udział przeszło 70 nauczycieli i nauczycielek, którzy z szczerym żalem żegnali swego wielce około szkolnictwa zasłużonego zwierzchnika.

Sędziwy wiek. W Nowym Targu zmarł dnia 3 b. m. Józef Bobek, liczący 105 lat. Urodzony w Szaflarach, pamiętał całe przejścia porozbiorowe, o których lubił opowiadać swym dzieciom. Miał 2 synów i jednę córkę, z których tylko jeden syn żyje, mając już około 70 lat. Śp. Józef od roku dopiero utracił pamięć; jeszcze jednak w przeszłym roku pracował na równi z młodymi.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 766°. Spada. Pogoda prześliczna. Niebo bez chmurki.

Nowy środek na suchoty. Francuski lekarz dr. Nadaud wynalazł podobno nowy cudowny środek na suchoty, który „aristolem" nazwał

Kuracya prowadzi się przez wstrzykiwanie podskórne jednoprocentowego roztworu aristolu w oliwie.

Pierwszym pacyentem, na którym tego nowego środka doświadczono, był siedmioletni chłopiec, cierpiący na zapalenie tuberkuliczne stawów biodrowych. Otrzymał on 25 niebolesnych wstrzyknięć, zawierających razem 25 gramów aristolu, poczem ropienie — zrazu obfitsze — ustało.

Dodatni skutek powyższej kuracyi upoważnił dra Nadaud do użycia aristolu w 24 wypadkach suchot płucnych. W siedmiu otrzymał szybkie i znaczne polepszenie, które wystąpiło w takim stopniu, iż niemal wyleczeniem zupełnem nazwać je można, trwa bowiem od czterech miesięcy. W pięciu wypadkach nastąpiła recydywa, zmuszająca do dalszego stosowania aristolu. Ponowne jednak wstrzyknięcia, tak jak pierwsze, oddziałały dodatnio.

Pozostali pacyenci — z wyjątkiem sześciu — wykluczeni zostali jużto z powodu pojawienia się u nich chorób ubocznych, jużto z przyczyny, że suchoty u nich tak były rozwinięte, że o jakiemkolwiek ich leczeniu nie mogło być mowy. — Sześciu pacyentów znajduje się jeszcze w kuracyi i wszyscy mają się znacznie lepiej.

Nadaud w dniu 15 zm. przedstawił wyniki badań nad aristolem paryskiej akademii lekarskiej.

Z Bełza donoszą nam, że w nocy z 5 na 6 bm. wybuchł tam pożar w domostwie Bazylego Żarskiego i zniszczył doszczętnie wszystkie budynki gospodarskie i dom mieszkalny. — W ogniu spaliło się siedm sztuk trzody chlewnej — Nieubezpieczona szkoda wynosi przeszło 500 zł.

Tylko dzielnej pomocy ochotniczej straży ogniowej zawdzięczać należy, że pożar mimo silnego wiatru nie przybrał groźniejszych rozmiarów, chociaż w bezpośredniem sąsiedztwie z nim znajdowały się chaty ze słomianemi strzechami. Akcyę ratunkową utrudniał ogromnie brak wody równie jak brak narzędzi pożarniczych.

W Berlinie w czwartym okręgu wyborczym odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane przez posła socyalistę Bebla. Na zgromadzeniu było przeszło trzy tysiące wyborców. — Bebel, mówiąc o dzisiejszem politycznem położeniu Europy, przepowiadał, że „przyszła wojna będzie straszna; obecnie tylko nieurodzaj wstrzymał Rosyę od rozpoczęcia wojny. — Niemieccy socyalni demokraci pragną gorąco pojednania z Francyą. Rosya jest nieprzyjaciółką Niemiec. Obowiązkiem socyalnych demokratów niemieckich jest: iść zgodnie nawet z przeciwnikami politycznymi, gdy idzie o to, żeby barbarzyńców zgnieść za wszelką cenę. Rosya musi uledz podziałowi i cofniętą być na wschód.

„Polska będzie mogła być na nowo przywróconą, jako państwo pod względem politycznym i ekonomicznym z Niemcami sprzymierzone; ale przedewszystkiem Rosya musi zostać znękaną, zarówno przez wewnętrzną agitacyę socyalistyczną, jak przez usiłowania z zewnątrz

Tajemnicza sprawa. *Dz P.* donosi: Jeden z wyższych oficerów garnizonu otrzymywał już od kilku tygodni listy z pogróżkami. W nocy z niedzieli na poniedziałek, około godziny 12 w nocy przechodził adjutant owego oficera po przed mieszkanie swego szefa i zauważył jakieś podejrzane indywiduum, kręcące się przed domem. Wiedząc o tych listach z pogróżkami i zaintrygowany wyglądem owego indywiduum przybliżył się doń i zapytał:

— Co pan tu robisz?

— A cóż to pana obchodzi — brzmiała odpowiedź.

— Obchodzi mnie rodzina, która w tym domu mieszka — powiedział adjutant.

— Usuń się pan — rzekł ów człowiek — bo stanie się nieszczęście Adjutant usiłował zatrzymać owego człowieka, ten jednak spostrzegłszy zamiar oficera, dobył sztyletu i uderzył go w pierś. Na szczęście adjutant miał w kieszonce notatkę z kartami wizytowemi. Sztylet przeszył bluzę, pugilares iześliznął się po żebrach. Oficer z bolu schwycił się za pierś i wypuścił na chwilę z rąk swych zbrodniarza, z czego skorzystał winowajca i umknął. Wszelkie poszukiwania za owym nieznajomym nie odniosły dotąd żadnego skutku

Odczyty dla młodzieży rękodzielniczej. Za inicyatywą i staraniem wydziału Czytelni polskiej w Czerniowcach, będą odbywać się w lokalu tej czytelni bezpłatne popularne odczyty z historyi polskiej dla młodzieży rękodzielniczej. Sam pomysł urządzenia tych odczytów jest dowodem, iż zarząd czytelni dobrze pojmuje swoje zadanie, a niepodobna wątpić, iż wykłady tego rodzaju staną się wielce pożytecznemi dla młodzieży polskiej, nie mającej sposobności kształcenia się w normalnych warunkach

Pożar. W Sokołowie pod Rzeszowem wybuchł dnia 4 b. m. ogromny pożar, który rozszerzywszy w jednej chwili, zniszczył do szczętu około 14 zagród włościańskich wraz z nagromadzonemi w nich zbiorami zboża i siana Z spalonych budynków żaden nie był asekurowany. Szkoda wynosi przeszło 8 tysięcy zł

Z Radymna piszą nam: „Dnia 4 października odbyły się w kościele parafialnym w Radymnie dwie uroczystości. Pierwszą było poświęcenie sztandaru bractwa powroźników, który kosztował 350 złr. w. a. Na uroczystość tę przybyli zaproszeni na kumów hrabstwo Stefanowie Zamojscy z Wysocka, miejska inteligencya i mieszczaństwo. Aktu poświęcenia dopełnił proboszcz ks. kanonik Leon Pastor, przyczem wypowiedział bardzo wzniosłą mowę, pouczając licznie zebraną publiczność o znaczeniu sztandaru, wezwał stowarzyszonych do pracy, uczciwości i miłości chrześciańskiej, przez którą można uniknąć dążeń socyalistycznych, a wzmódz podupadły dobrobyt i miłość Ojczyzny, którą mieszczanie w Radymnie wszystkim zawsze przodowali.

Po poświęceniu sztandaru, zaprosił ks. proboszcz obecnych kumów na przekąskę, podczas której gospodarz wzniósł toast na cześć hrabstwa Zamojskich dziękując im w imieniu cechu za wzięcie udziału w uroczystości. Następny toast wzniósł burmistrz miasta p Antoni Hołowiński na cześć ks. kanonika Leona Pastora, dziękując mu w imieniu mieszczan i wszystkich parafian, za trudy i prace, tak około stowarzyszenia, jak i przeprowadzenia dzieła odrestaurowania kościoła z zewnątrz i wewnątrz. Toast ten wychylono z zapałem, poczem wszyscy obecni udali się na drugą uroczystość, którą było poświęcenie nowego wielkiego ołtarza

Kościół parafialny został w przeciągu czterech miesięcy odnowiony kosztem konkurencyi; na zewnątrz blachą żelazną cynkowaną pokryty i oknami żelaznemi zaopatrzony, zaś wewnątrz, dobrowolnemi ofiarami odmalowany, a ołtarz wielki z gruntu odrestaurowany Malowanie kościoła oddał ks. kanonik p. Janowi Kicińskiemu, który wywiązał się ze swego zadania wyśmienicie Ponieważ kościół jest wybudowany w stylu romańskim, przeto malowidła zastosowano do budowy i do podziału W prezbyteryum przy odpowiedniej ornamentyce bardzo ozdobnie wykonanej, na sklepieniu mieści się w bogatej ramie obraz olejny, dużych rozmiarów, przedstawiający burzę na morzu z napisem: „Panie ratuj, bo giniemy". Ściany imitacyą kamienia ciosowego zaopatrzone, zaś od posadzki, na wysokości czterech metrów kolorowy fryz ze złoconemi metalem bordiurami, z pod którego zwiesza się purpurowa opona bogatą frendzlą okolona, aż do pilastrów nawy głównej w stylu gotyckim. Na arkadzie pomiędzy prezbyteryum a nawą główną odmalowany obraz śpiącego dzieciątka Jezus, z godłami męki, ujęty w śliczną ramę o złotym kolorze; po bokach dwóch cherubinków. Na sklepieniu nawy głównej obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej i inne o treści religijnej z bardzo gustowną ornamentyką; na filarach arkadowych trzech ewangelistów naturalnej wielkości, na podstawach, które podtrzymują lotne orły trzymając w szponach wieniec laurowy, a w dziobie krzyże konsekracyjne. Ogólnie całość odmalowania kościoła okazuje, że pan Jan Kiciński, jest mężem mającym zupełną swego zawodu wiedzę, a potwierdził to zwiedzający kościół p. Löffler, profesor sztuk pięknych w Krakowie, wyrażając się bardzo pochlebnie o rysunku obrazów i harmonijnie dobranych kolorach.

Wielką pociechą dla każdego chrześciańskiego serca, jest widok kościoła, w którym kształty piękne, architektoniczne, podnosi i uwydatnia polichromia. Uczucia takiego dozna, kto tylko odwiedzi kościół w Radymnie Tego wszystkiego dokonał swą wytrwałą, mrówczą pracą i zapobiegliwością ks. kanonik Pastor, któremu jedynie zawdzięczyć należy, że kościół został odrestaurowany i pomalowany. Wykonawcy p Kicińskiemu również należy się wdzięczność, że podjęte dzieło w tak piękny sposób wykonał. Być może, że p. Kiciński nie został w odpowiedni sposób za swą pracę; wynadgrodzony pieniężnie wdzięczność, której wyrazem są niniejsze słowa i świadomość, że się przyczynił sztuką i pracą swoją do podniesienia chwały Bożej, niech mu będzie nagrodą i zapłatą.

Poświęcenia dokonał ks kanonik Leon Pastor, dziękując w zastosowanej do tej uroczystości mowie parafianom za zasilanie datkami, prócz obowiązkowej konkurencyi, funduszu dla upiększenia kościoła. Po poświęceniu odprawioną została suma przez ks kanonika Beneszka z Łowiec, w czasie której wygłosił kazanie ks. Wincenty Zbigniewicz, proboszcz z Michałówki „o utworzeniu i zaprowadzeniu różańca św w Polsce" z bardzo piękną nauką do zgromadzonych Po nabożeństwie odbyła się procesya i tak zakończoną została ta uroczystość, która na długo utkwiła w pamięci parafian i zebranego okolicznego ludu".

Okręgi kominiarskie. Uzupełniając przed kilku dniami w piśmie naszem zamieszczoną notatkę o podzieleniu Lwowa na okręgi kominiarskie, podajemy wykaz majstrów dla poszczególnych okręgów przeznaczonych

Dla pierwszego okręgu przeznaczono Franciszka i Ludwika Louisów, oraz spadkobierców po śp. Gustawie Wichercie. — Dla drugiego Wiktora Blicharskiego, Edwarda Durhanowskiego i Edmunda Krokaja. — Dla trzeciego Adolfa Leitnera, Zygmunta i Józefę Leskich, tudzież Weronikę Kostrzyńską. — Dla czwartego Edwarda Louisa, Ferdynanda Kopczyńskiego i Michała Gerbera. — Dla piątego Grzegorza Romańskiego i Józefę Szmigielską. — Wreszcie dla szóstego Alojzego Blicharskiego i Helenę Gasperską.

Uchwała ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1892, w skutek czego wszelkie kontrakty właścicieli realności w obrębie Lwowa tracą moc obowiązującą z dniem 31 grudnia rb.

Dla zapobieżenia możliwym nadużyciom uchwalił magistrat następującą taryfę: Czyszczenie komina kuchennego domu parterowego 7 ct., jednopiętrowego 10 ct, dwupiętrowego 13 ct., trzypiętrowego 16 ct. — Czyszczenie komina piecowego domu parterowego 5 ct., jednopiętrowego 8 ct., dwupiętrowego 11 ct, trzypiętrowego 14 ct. — Czyszczenie szlągu od metra bieżącego 5 ct., czyszczenie pieca rosyjskiego z rurą 5 ct., czyszczenie kuchni angielskiej 8 ct., czyszczenie pieca żelaznego wraz z rozbieraniem go na części i składaniem 25 ct. — Za obciąganie i przebijanie nowego komina, bez usuwania rumowiska 20 ct. — Wylepienie komina szklęgą sadzą oblanego 1 zł. — Wypalanie komina cylindrowego 15centymetrowego, bez względu na wysokość domu, 15 ct. — Czyszczenie pieca meidingerowskiego, połączonego bezpośrednio z kominem 5 ct., z rurą jednoramienną 15 ct., dwuramienną 25 ct., trzyramienną 35 ct. — Czyszczenie kaloryfera 50 ct

Oszustwo w zakładzie leczniczym ks. Kneippa. *Kuryer poznański* donosi co następuje:

Ze wszystkich lekarzy ordynujących w zakładzie największem zaufaniem obdarzał ks. Kneipp niejakiego „doktora" Zopfa, któremu nawet zarząd kasy powierzył — Kiedy w kasie pokazały się pewne niedokładności, wezwano pana „doktora" przed sąd, gdzie wyszło na jaw, że ów mniemany doktor był dawniej woźnicą i o nauce lekarskiej najmniejszego nie miał wyobrażenia. — Dziwna rzecz, iż rzeczywiści lekarze w zakładzie ks. Kneippa przebywający, sami oszustwa tego nie wykryli.

Z dyplomacyi. Tadeusz kr. Koziebrodzki mianowany został sekretarzem ambasady austro-węgierskiej w Konstantynopolu.

Śluby. Wczoraj rano książę kardynał pobłogosławił w prywatnej swej kaplicy związek małżeński panny Jadwigi Wittówny, znanej powieściopisarki, której piękną powieść „Nad Siły" drukowaliśmy w naszem piśmie, z p. Zygmuntem Korzeniowskim, urzędnikiem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Szczęść Boże młodej parze!

Jutro w prywatnej kaplicy księcia kardynała odbędzie się o godzinie 12 w południe ślub p. Karoliny Sas Matkowskiej z Sambora z p dr. Józefem Kaizerem radzcą policyi w Krakowie

25-letni jubileusz pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził onegdaj w Krakowie dr Hugo Zathey dyrektor tamecznej szkoły realnej. Z tego powodu odbyła się w kole literacko-artystycznem, którego jubilat jest wiceprezesem, uczta, w której wzięło udział wielu kolegów, przyjaciół i znajomych czcigodnego jubilata.

Oszust. Policya aresztowała wczoraj niejakiego Romana Garlickiego, młodzieńca eleganckiego, który za pomocą kart wizytowych, wykradzionych swoim znajomym, usiłował wyłudzić od kupców rozmaite kwoty pieniężne Niedawno zawarł był on znajomość z braćmi pp. W., którzy nie znając go bliżej wpuścili do swojego domu. Młodzieniec zaciągnąwszy u pp W. dwa razy kilkunasto-guldenową pożyczkę, dostał się razu pewnego w ich nieobecności do pomieszkania i w sprytny sposób skradł złoty klucz szambelański, oraz kilkanaście biletów wizytowych. Klucz ów zastawił w pewnym sklepie, gdzie właścicielce przedstawił się jako jego rzeczywisty właściciel, co mu zresztą przy pomocy biletu wizytowego przyszło z wielką łatwością. Przy rewizyi, dokonanej na inspekcyi policyjnej, znaleziono u G duży stos biletów wizytowych rozmaitych osób, zajmujących we Lwowie wybitne stanowiska. Śledztwo wykaże, w jaki sposób ów elegancki oszust przyszedł do ich posiadania Oprócz tego okazało się, że G. wyłudził od pewnej biednej dziewczyny zegarek, który następnie zastawił w szynku przy ul. Gołuchowskich l 9. Policya odstawiła go dziś do sądu karnego.

Ludwik Waryński. Do jednego z pism niemieckich donoszą z Krakowa: „Pisma socyalno-demokratyczne donoszą o śmierci znanego socyalisty polskiego Ludwika Waryńskiego, który położył kamień węgielny pod propagandę socyalistyczną w Polsce. Waryński znany jest dobrze w Krakowie, gdzie przed laty jedenastu wytoczono jemu i 35 jego towarzyszom proces karny. Niezwykła inteligencya i płomienna wymowa, jaką rozwinął w ciągu rozprawy ciągnącej się przez całe dwa miesiące, stoją nam dziś jeszcze żywo w pamięci.

Waryński urodził się w r. 1856 na Podolu rosyjskiem, gdzie ojciec jego miał posiadłość ziemską. Po ukończeniu szkoły realnej w Białejcerkwi udał się na politechnikę do Petersburga, gdzie wziął czynny udział w tamtejszym ruchu socyalistycznym. Wkrótce jednak policya zwróciła na niego baczne oko, aresztowano go i wydalono z z Petersburga. Waryński wyjechał ztamtąd do Warszawy i pod przybranem nazwiskiem wstąpił jako prosty robotnik do fabryki maszyn Lilpopa i Rana. Tu też rozpoczyna się właściwa jego działalność. W przeciągu niespełna jednego roku udało mu się zorganizować partyę robotniczą w Warszawie, nie ściągnąwszy na siebie wcale uwagi policyi. Tajna drukarnia, którą kierował Waryński, dostarczała tysiące broszur treści socyalistycznej. Wytrwałość Waryńskiego była niesłychaną. Po dwunastogodzinnej pracy fabrycznej przesiadywał on całemi nocami nad stolikiem, pisząc coraz to nowe odezwy i broszury. Niebawem jednak zwrócił na siebie podejrzenie władz policyjnych i musiał uchodzić przed nią do Lwowa Pod przybranem imieniem Lipskiego, rozpoczął on tu znowu rozszerzać swoje zasady i w krótkim czasie doprowadził do organizacyi robotników lwowskich. Niebawem jednak zmuszony był Waryński opuścić i Lwów. Kiedy znany przywódca narodowo-socyalnej partyi polskiej dr. Limanowski wyjeżdżał ze Lwowa, jawił się Waryński z innymi członkami swego stronnictwa na dworcu kolejowym i wtedy to zwrócił na siebie uwagę ajenta policyjnego, który znał go jeszcze z Warszawy. Waryński był zmuszony uchodzić teraz do Krakowa, gdzie po sześciomiesięcznym pobycie aresztowanym został z kilku towarzyszami swoimi w kawiarni.

Wytoczono mu proces, w który wciągnięto około 60 osób Śledztwo trwało rok cały, a postępowanie karne sześćdziesiąt dni, i zakończyło się uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Wydalony następnie z Austryi, osiadł Waryński w Genewie nie ustając ani na chwilę w swej propagandzie. Od czasu do czasu zjawiał się przebrany we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie, gdzie osobiście wglądał w postępy ruchu socyalistycznego. W r. 1883 podczas procesu jaki toczył się w Warszawie przeciw sędziemu pokoju Bardowskiemu, obwinionemu o zamordowanie szpiega policyjnego, aresztowano także Waryńskiego i uznano go w sprawie tej współwinnym. Proces ten zakończył się wyrokiem śmierci na obu oskarżonych. Bardowskiego stracono rzeczywiście, Waryński jednak uzyskał „ułaskawienie", które karę śmierci zmieniło na szesnaście lat ciężkich robót. Od tego czasu zaginął słuch o Waryńskim zupełnie, aż dopiero wiadomość o śmierci jego, która nadeszła z twierdzy rosyjskiej Szliselburga, przypomniała imię „polskiego Lassala", jak go chętnie stronnicy jego nazywali".

W sprawie emigracyi z powiatu zbaraskiego w jednym z dzienników lwowskich zamieszczonem było doniesienie o przytrzymaniu przez policyę lwowską kilku rodzin włościańskich z powiatu Zbarazkiego, jadących do Brazylii. W doniesieniu tem było zaznaczonem, iż do emigracyi zmusza ich nędza i że także namawiają ich do niej księża ruscy. W sprawie tej pisze p Mieczysław Konopacki ze Zbaraskiego, co następuje: Wiadomość podaną przez jeden z dzienników o emigracyi włościan z powiatu Zbaraskiego muszę sprostować o tyle, że do emigracyi namawiali włościan nie księża ruscy i że nie przynaglała ich do tego nędza, a na drogę dla nich krewni składali po 200 złr. Przeciwnie księża odradzali włościanom awanturniczej wyprawy za morze Nędzy takiej, by popychała lud do opuszczenia ojczyzny, wcale tu nie ma, każdy bowiem z tych włościan prócz spieniężenia gruntu i chaty, zbył jeszcze sporą ilość zboża, bydła i cieplejszej odzieży twierdząc, że „w Brazylii kożuchów nie potrzeba", że w tem eldorado — przedstawionem im świetnie przez jakichś ajentów lub naszych drobnych przekupniów — „wieczne jest lato, że tam dają każdemu po 8 morgów wybornego gruntu wraz z inwentarzami, sprzętami i wszystkiem, co tylko taki szczęśliwiec zapragnie, że tam panuje jeden z członków austryackiej dynastyi i że Brazylia należy do monarchii austryackiej, a nie

jest wcale tak daleko, jak panowie i księża straszą". Takie to niegodziwe bajki, powodują nasz ciemny lud do wychodźtwa. „Światła! światła!" wołał umierający Göthe i nam wołać co sił to samo potrzeba, a starać się, by ten poczciwy zresztą, lecz strasznie ciemny ludek oświecać. Szkół w naszym zakątku — w najludniejszych gminach nie ma — do miast większych daleko, a wyzyskiwacze zwabieni ciemnotą zlatują tu jak kruki. Na dowód prawdziwości mego twierdzenia, że tu nędzy między ludem nie ma, przytoczyć muszę, że prawie każda rodzina przytrzymana przez policyę lwowską i tu na miejsce odstawiona, pomimo, że zmarnowała żniwa, przygotowując się do zamorskiego raju, pomimo, że spieniężyła przekupniom pół darmo wiele zboża, ziemniaków i jarzyn z ogrodów — jeszcze jako tako wyżyć może. Znam te stosunki, bo nawet jeden z moich parobków wszystko spieniężył, i zaledwie zdołałem go powstrzymać od szalonego kroku puszczania się za morze z małym zasobem sił żywotnych, z małą gotówką, a jeszcze słabszą inteligencyą. W chlebnej naszej okolicy, o słabem zaludnieniu, nigdy nie było właściwego głodu, bo nawet w przeszłym roku, gdy będąc prezesem rady powiatowej zbarazkiej rozdzielałem zapomogi, nie spotkałem rzeczywiście ginących z głodu. Lud nasz poczciwy, plebanie i dwory trzymają się dawnej naszej tradycyi, nie odmawiają nigdy głodnym pożywienia, chociaż tego szumnie niegłoszą dla własnej chwały. Wszystkie te rodziny mieszczańskie, które emigrowały miały własne swoje fundusze ze sprzedaży gruntów, chat i zboża, nieprawdą jest tedy, by krewni dali im na drogę do Brazylii po 200 złr w. a. Na punkcie gotówki włościanin nasz jest czuły i jakkolwiek chleba biednemu nie pożałuje, z gotówką trzyma się w rezerwie.

Nowa sekta w Rosyi. W Rosyi utworzyła się niedawno nowa sekta religijna pod nazwą „Perhowci", która za podstawę swej nauki wzięła zasady wypowiedziane przez Tołstoja w „Kreuzerowskiej sonacie" i w innych jego dziełach. Założycielem tej sekty jest pewien bogaty rosyjski bojar a członkami ludzie pochodzący przeważnie ze sfer arystokratycznych. Członkowie tej sekty pracują jako prości wyrobnicy w dobrach założyciela sekty i w swoich własnych i noszą ubranie chłopskie. Gdy nie ma dla nich pracy w ich dobrach, najmują się jako robotnicy dzienni, albo też pracują bezpłatnie w sąsiednich wioskach, w których starają się rozszerzyć zasady i nauki swej sekty. Twierdzą oni, że obecne społeczeństwo jest już tak do szczętu zepsute, że najlepiejby było, aby ono zupełnie wymarło. Z tego powodu też członkowie tej sekty nie żenią się i nie wychodzą za mąż. Po skończeniu prac dziennych schodzą się oni razem i objaśniają sobie wzajemnie ewanielię, lecz w duchu zasad Tołstoja. Rząd przeciw nowej tej sekcie nie poczynił jeszcze żadnych kroków.

Jubileusz Jokaja. Literackie towarzystwo imienia Petöfiego (Petöfi był właściwie Słowakiem i nazywał się Petrowicz) w Budapeszcie powzięło myśl uczczenia zasług Maurycego Jokaja, jednego z najulubieńszych pisarzy węgierskich. W przyszłym roku przypada 50-letnia rocznica wystąpienia Jokaja na piśmienniczą arenę. Pierwszem jego dziełem był dramat pod tytułem: „A zsido fiu" (Żydziak), wydany w roku 1842, kiedy autor miał zaledwie lat siedmnaście. Ówczesne towarzystwo literackie w Budapeszcie, przeczytawszy pierwszy ten utwór młodziutkiego poety, pochwaliło go i zachęciło do dalszej pracy na polu literackiem. Jokaj znany jest u nas z licznych tłómaczeń. W gronie powieściopisarzy węgierskich wyróżnia się on przedewszystkiem niezwykłą płodnością i z tego powodu Węgrzy porównują go chętnie z Kraszewskim, jakkolwiek Jokaj prawdopodobnie nie napisał ani połowy tego, co nasz Kraszewski.

Dowcipny telegram. Edward Sacher, właściciel powszechnie znanej restauracyi wiedeńskiej, obchodził 25-letni jubileusz swego zawodu. Wśród licznych telegramów gratulacyjnych, jakie w dniu tym p. Sacher otrzymał, był jeden bardzo dowcipny, a opiewał jak następuje:

'S gibt nur a Kaiserstadt,
'S gibt nur a Wien,
'S gibt nur an Sacher
Und a Sacherin.

W Kolbuszowej wybuchła między dziatwą szkolną krwawa biegunka. Z tego powodu zamknięto tam na dwa tygodnie wszystkie szkoły.

„Russka natura". Pisma rosyjskie donosząc o klęsce głodowej, jaka carstwo nawiedziła, przytaczają pochwały godne zachowanie się jednego z magnatów w gubernii penzeńskiej, mianowicie hr. Tołstoja, który z ojcowską troskliwością niesie ulgę nietylko swoim własnym poddanym, ale i włościanom okolicznych wsi. Niestety hr. Tołstoj stanowi tu tylko szlachetny wyjątek, w reszcie bowiem właścicieli ziemskich nad ludzkością i współczuciem dla cierpiących współbraci, bierze górę „szeroka russka natura", która zgrabnie umie pieniądze przeznaczone na cele głodowe, zagarniać do własnej kieszeni. Jako przykład przytoczymy fakt, który zdarzył się w gubernii saratowskiej. Na zebraniu szlachty tamtejszej, które miało uchwalić pomoc dla włościan dotkniętych głodem, przyszło do żywej dysputy pomiędzy przewodniczącym zebrania a pewnym marszałkiem gubernskim. Godnem zakończeniem tej dysputy był policzek wymierzony marszałkowi przez przewodniczącego, a kiedy zelżony zażądał satysfakcyi, oświadczył przeciwnik, że da mu ją wtedy dopiero, jak zwróci on 70.000 rubli s k r a d z i o n y c h z funduszu dla głodnych. Marszałek, nie mający widocznie zbyt wiele ufności w słuszność swojej sprawy, schował policzek i zarzut złodziejstwa do kieszeni, a na drugi dzień podał się do dymisyi. Ot — po russku..

Uroczystości w Trewirze zakończyły się dnia 5 bm. Stwierdzono, iż dla zobaczenia świętej sukienki przybyło do Trewiru 1,925.130 pielgrzymów.

Zmarli. Hieronima z Luberadzkich Czarnowska, wdowa po kapitanie wojsk polskich z roku 1831, zmarła w Krakowie w 75 roku życia. — Seweryn Grzymała Raszowski, b. właściciel dóbr, zmarł w 73 roku życia. — Erazm Cierpiał, emeryt. urzędnik kraj. dyrekcyi skarbu, umarł w 73 roku życia. — Stanisław Schindler, ck. kapitan w pensyi, zmarł we Lwowie. — Józef Prokopowicz, emeryt starosta, zmarł we Lwowie.

Z Krystynopola piszą nam: „W nocy z 6 na 7 października r. b. o godzinie 1 wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny w miasteczku naszem pożar, który w kilku godzinach zniszczył zupełnie całe mienie 9 mieszkańców. Każdy zbudzony w pierwszym śnie alarmem pożarowym nie myślał o jakimkolwiek ratunku, lecz uciekał z życiem, i dlatego 13 rodzin znajduje się dziś nietylko bez dachu, ale co gorsza, bez odzienia i chleba. Niektóre chaty były wprawdzie asekurowane, ale bardzo nisko; w każdej jednak chacie były sprzęty domowe i rzemieślnicze, były przygotowane na zimę wiktuały, a w niektórych chatach były wyrobione na sprzedaż buty (ze skóry wziętej na kredyt), a wszystko to stało się pastwą płomieni. Aby choć w części ulżyć nędzy tych nieszczęśliwych, zawiązał się komitet, w skład którego weszli: ks. Radecki, przełożony OO. Bazylianów, ks. Nowak, gwardyan OO. Bernardynów i burmistrz miejscowy p. Graff. Komitet udaje się za pośrednictwem *Przeglądu* do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie dla biednych pogorzelców, zwłaszcza, że mieszkańcy tutejsi zbyt często nawiedzani pożarem są tak biedni, że na ten cel żadnych ofiar ponieść nie mogą. Wszelkie datki przyjmować będzie przewodniczący komitetu ks. Serafin Nowak w Krystynopolu.

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi: „Musotta", dzieło sceniczne w trzech aktach Guida de Maupassant'a i J. Normand'a. — Jutro w sobotę: „Trubadur", opera w 4ch aktach Verdie'go. Przedostatni gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, występ p. Maryi Pawlikowówny, artystki opery lwowskiej, i Rudolfa Bernharda barytonisty opery warszawskiej.

Literatura i Sztuka.

Opera. W obec przepełnionego teatru odegrano wczoraj „Romea i Julię" Gounoda. Rzecz ta we Lwowie zalicza się jeszcze do nowości, a szczegół ten z obsadą ról korzystną a p. Myszugą jako Romeem, zwiększył znacznie ten urok. Co do samej kompozycyi, to trudno nie przyznać jej wielu zalet, wielu miejsc pięknych, lecz ostatecznie sztuka w niej zadość często wyręczała natchnienie, jeśli można jeszcze z końcem XIX w. używać tego przestarzałego słowa. Sztuką tą stoi Romeo wyżej od Fausta; inwencyą, bogactwem melodyi — niżej. Uprzedzony dopatrzyłby się nawet gdzieniegdzie zwrotów nic nie mówiących, zwykłych, wyniesionych do pierwszorzędnego znaczenia, co większa, skreśliłby całe ustępy, jako Gounoda nie godne; lecz chcąc być sprawiedliwym trzeba w rachubę podciągnąć owe miejsca, które jeszcze w wysokim stopniu zdolne są zelektryzować słuchacza, czyli jak się wyraża sam maestro: „kąsają publiczność", a miejsc tych spora garstka. Wykonanie przez orkiestrę i chóry pozostawiało kilkakrotnie nieco do życzenia. Przedewszystkiem chóry, w swej „piękniejszej" połowie, skrzeczą miejscami niemiłosiernie. Natomiast z szczerem uznaniem podnieść należy efektowne brzmienie chóru, dzięki pełnej orkiestrze, w scenie śmierci Kapuleta.

Orkiestra, chcąc zaś być bardziej ścisłym, instrumenta dęte drewniane i tym razem w chórze nie brzmiały zgodnie; — fortepian niedostrojony pogarszał jeszcze sprawę. Powiedziałby ktoś, że jak na Lwów to i takie wykonanie bardzo dobre; zapewne, zdarza się słyszeć czasem we Lwowie kompozycye daleko gorzej wykonane, lecz to nie może być racyą dla miłośnika muzyki, by nie pragnął w operze wykonania udatniejszego, a przynajmniej czystszego: wszak każdy dąży ku czemuś lepszemu, dla czegożby w muzyce miał zadowolnić się byle czem? Zarzut ten zresztą tyczy się tylko małej części orkiestry; przez sprawienie nowych instrumentów i przez inne środki, stojące do dyspozycyi p. koncertmistrza, tej chybie zaradzić można radykalnie.

P. Myszuga, który „mimowolnie" sprawił publiczności przykrość ciągłą przemianą tekstu polskiego na włoski, wynagrodził jej hojnie to nadużycie śpiewem, głosem, grą, artyzmem, wszystkiem. W akcie pierwszym i drugim nie chciał jeszcze stanąć przed słuchaczami w całym blasku swego talentu. Dopiero w scenie pojedynku jednym zamachem porwał słuchacza potęgą swego zapału, niezrównaną siłą swych środków głosowych i grą szlachetną a piękną. Od tej chwili był już całą duszą Romeem; gorąco natchnienia ogrzewało to wszystko, co śpiewał i tą drogą wnikało w serca słuchaczy, pozostawiając tam niezatarte ślady. Wrażenie dwu ostatnich aktów zyskało tylko na głębi; słuchacz mógł, czując grozę i boleść, zastanawiać się równocześnie nad pięknością śpiewu, i upojony jej spokojem błogim i słodyczą, mniej dotkliwie cierpieć z powodu tragicznego zejścia kochanków.

P. Camilowa (Julia) zadowolniła zupełnie słuchaczy, to też oklaskiwano ją nadzwyczaj gorąco. Uznać też rzeczywiście należy wielką sumienność z jaką śpiewała i podnieść oraz jeszcze sympatyczne brzmienie głosu, tudzież biegłość w skalach wielką. Przy pracy tak szczerej rokować można śpiewaczce piękną przyszłość; byleby ją tylko można spożytkować dla sztuki narodowej. Wstrzymać się jednak nie można od wytknięcia małych usterek i przestrzec przed niesmacznymi portamentami, miały one miejsce w zakończeniu walca. Walc zaś cały odśpiewany z większą lekkością, zyskałby ogromnie. Po za tem jednakże śpiewaczka miała wiele bardzo udatnych chwil zwłaszcza w duetach z Romeem.

P. Bernard (Mercucio) mniej się podobał zwłaszcza w akcie pierwszym, niż to miała miejsce w „Trawiacie". Partyę tę zapewne niedostatecznie jeszcze sobie przyswoił. Natomiast podnieść należy pracę p. Zegarkowskiego (O. Lorenzo) zwłaszcza w akcie III. Śpiewał on poprawnie i czysto, co nie mało przyczyniło się do udatności ensemblów.

Mieczysław Sołtys.

* **Koncert** panny Felicyi Romanowskiej, artystki opery włoskiej, odbędzie się w niedzielę (dnia 11 bm.) w sali Kasyna miejskiego o godzinie pół do ósmej wieczorem. — W koncercie tym weźmie udział Towarzystwo „Lutnia", p Bernhard, dyrektor Mikuli, panna Garfunklówna i p. Neuhauser.

Panna Romanowska odśpiewa Cavatinę z „Cyrulika", wielką aryę z „Wesela Figara", romans z „Mignon", walc z „Dinory", kilka pieśni polskich i z panem Bernhardem duet z „Rigoletta". — Panna Garfunklówna odegra z panem Neuhauserem koncert Saint Saënsa.

* **W teatrze krakowskim** przedstawiono w sobotę po raz pierwszy z wielkiem powodzeniem głośną sztukę A. Daudeta p. t. „Przeszkoda" (*l'Obstacle*). Sztuka ta będzie przedstawioną także na scenie skarbkowskiej.

* **Nowiny literackie.** Oto tytuł nowego pisemka, które z dniem 1 bm wydawać zaczęła księgarnia H. Altenberga. — Wydawnictwo to zamierza zaznajamiać szeroką publiczność z nowościami literackiemi, podając je n i e oschłym katalogowym sposobem, lecz w formie krótkich sprawozdań z dzieł polecenia godnych. — W ten sposób pisemko to może wzbudzi u ogółu większe zainteresowania się literaturą, na brak którego tak częste i słuszne dają się słyszeć skargi.

Pierwszy numer *Nowin* (na październik) przedstawia się pod każdym względem nader korzystnie. Rozpoczyna go piękny wierszyk St. Rossowskiego p. t. „Książka", dalej następują dwa sprawozdania z „Pamiętników jenerała Kruszewskiego" i „Śpiewnika" Konopnickiej, dziewięć recenzyj o najnowszych dziełach, wreszcie kronika literacko-artystyczna i bibliograficzne zapiski.

Nowiny wysyłane będą bezpłatnie, każdego miesiąca pod innymi adresami; ktoby chciał wszystkie numera z całego roku otrzymać, zechce przesłać do księgarni Altenberga 30 ct. na koszta przesyłki.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt czwarty (za miesiąc październik) opyścił prasę i zawiera:

Lamartine, przez M. Zdziechowskiego. — Początki odrodzenia religijnego na wychodźtwie, przez ks. Pawła Smolikowskiego. — Urywki z dziennika podróży do Indyj, przez Karola Lanckorońskiego. — Adam ks. Czartoryski podczas powstania listopadowego, przez L. Gadona. — Psychologia na szóstym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny.

Rozmaitości.

— **„Serafin".** Taki nowy tytuł przybył świeżo p. Carnotowi, prezydentowi rzeczypospolitej francuzkiej i to z łaski króla szwedzkiego, który obdarzył go starożytnym orderem Serafinów, mogącym liczyć tylko 8 cudzoziemców i 23 szwedzkich kawalerów. Wedle statutów tego orderu p. Carnot obowiązany jest złożyć przysięgę w kościele w Ritterholm, iż gotów jest dać życie za Boga i pomyślność królestwa szwedzkiego, oraz wspomagać ubogich, wdowy i sieroty. Krzyż orderu Serafinów jest czteroramienny, biało emaliowany, ze złotemi brzegami; na każdem jego ramieniu jest krzyż jerozolimski, w rogach główki skrzydlate aniołków. W środku znajduje się medalion błękitny z głoskami JHS (Jezus Hominum Salvator). Krzyż nosi się na szarfie błękitnej, przewieszonej od strony prawej ku lewej. Kawaler orderu Serafinów ma prawo wyryć swój herb na płycie miedzianej i zawiesić ją w kościele w Ritterholm, oraz podczas wielkich uroczystości zasiadać przy stole królewskim. Godzi się jednak dodać, że król szwedzki zwolnił nowego kawalera od wszystkich ceremonii i przysiąg, przez statuta wymaganych, a z jego stanowiskiem nie licujących.

— **Dochody biskupów protestanckich** w Anglii są świetne. I tak pobiera arcybiskup londyński dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów tj. około 240 000 zł. rocznie, arcybiskupi manchesterski i canterburski zadowalniają się sumą piętnastu tysięcy funtów t. j 180.000 zł., a arcybiskup Yorku cieszy się tylko okrągłą dziesiątką tysięcy funtów, a zatem około 120.000 zł. rocznego dochodu.

— **Ciężar much.** Pewien Anglik postanowił przekonać się, ile much pójdzie na jeden kilogram. Po długich a cierpliwych próbach dociekł nareszcie, że potrzeba na to 141 000 much, zatem na każdą z osobna przypada według tego obliczenia siedm tysięcznych części grama.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 października.

(*Z.*) Niepokojące pogłoski, które od kilku dni o różnych instytucyach finansowych i przedsiębiorstwach przemysłowych, specyalnie o Alpinach, kursowały, ustały dzisiaj, dzięki czemu Alpiny podniosły się dość znacznie. Na ogólne usposobienie targu nie wywarła jednak ta okoliczność żadnego wpływu i pogorszyło się ono raczej aniżeli polepszyło. Powodem tego jest zniżka na targach zagranicznych. Berlin i Londyn cierpią skutkiem przesilenia argentyńskiego, które zaostrzyło się jeszcze w ostatnich dniach przez zaprowadzenie kursu przymusowego banknotów. Paryż zaś jest tak przeładowany, iż musi przedsiębrać olbrzymie sprzedaże, aby zebrać kapitały na subskrypcyę pożyczki rosyjskiej. Niekorzystne usposobienie targu berlińskiego powiększa jeszcze ta okoliczność, że w ostatnich dniach ceny zboża w Niemczech znów znacznie podrożały, a mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się wciąż pogłoska, że Rosya wyda zakaz wywozu pszenicy, gdyż głód przybiera tam rozmiary trudne do opisania. W Berlinie sądzą, że Rosya czeka tylko na zakończenie subskrypcyi na nową jej pożyczkę i zaraz nazajutrz po zamknięciu subskrypcyi pojawi się ukaz carski, zabraniający wywozu pszenicy. Jedne tylko papiery budownicze zamknięto wyższemi kursami, Złoto podrożało dotkliwie. Spekulanci węgierscy tak samo jak wczoraj kupowali je i dzisiaj chciwie, zapewne skutkiem wzmianki węgierskiego ministra skarbu o regulacyi waluty.

Ostateczne notowania

Kredyty austrj 281·50, węgierskie 326 —, Anglobanki 152 —, Uniony 225 —, Bankvereiny 108 —, Länderbanki 197·50, Ludwiki 204·75 Czerniowieckie 236 50, Renta papierowa 91 10, srebrna 90·90, austrjacka złota 109·—, papierowa 102·20, węgierska złota 103 90, papierowa 100 60, dukat 5·56—, 20-frankówka 9·29½, marki 11 51, ruble 1 23 zł.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 30 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,921.244·55.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 8 października. Pszenica na wiosnę 10.82 do 10 91, na jesień 10.42 do 10.50.— Żyto na wiosnę 10 34 do 10.37, na jesień 9.93 do 9 96. Owies na wiosnę 6.17 do 6.40, na jesień 6 41 do 6.50. — Kukurudza na październik-listopad 6.50 do 6.60, na maj czerwiec 5.99 do 6 02.— Rzepak 15.30 do 15.60. — Spirytus gotowy 19.50 do 20.— zł.

Peszt 8 października. Pszenica na wiosnę 10 61do 10.63, na jesień 10.30 do 10.32. — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 9.40 do 9 55 — Owies na jesień 6 06 do 6.08, na wiosnę 5.97 do 6 00 — Kukurudza na październik-listopad 6.05 do 6.15, na maj-czerwiec 5.59 do 5.61. — Rzepak na październik-listopad 14 50 do 16.—. — Spirytus 19 — do 19.50 zł.

Berlin 8 października. Pszenica na październik 229.25, na listopad-grudzień 228.50. — Żyto loco 236.—, na październik 238.—, na październik-listopad 234.—, na listopad-grudzień 232.75. — Jęczmień loco 150 do 205.— Owies na październik 161.25, na listopad-grudzień 159 75 za 1000 kg.— Spirytus loco 504·70, na październik 49.90, na listopad-grudzień 49.25 marek

Telegramy „Przeglądu"

Bruksela 9 października (pryw.) Do majątku Boulangera ogłoszonym zostanie konkurs. Dotychczas zgłosili wierzyciele jenerała pretensye swoje w sumie 200.000 franków.

Belgrad 9 października (pryw.) Król Milan zaciągnął w rosyjskim banku Wołżańsko Kamańskim pożyczkę w kwocie 2 miliony franków. Dyrekcya banku wniosła do sądu tutejszego podanie o zaintabulowanie tej pożyczki na prywatnym majątku nieruchomym Milana, znajdującym się w Serbii. Podanie to wedle ustaw serbskich musiało być zaopatrzone stemplami w kwocie 13 tysięcy franków. Dyrekcya banku dołączyła do swego podania 57 arkuszy najwyższych marek stemplowych serbskich. Ponieważ stemple muszą być przylepione na podaniu, a potem stampilią sądu przybite, przeto musiano użyć cały personal manipulacyjny sądu do przylepiania tych marek.

Wiedeń 9 października. Arcyksiążę Fryderyk odjechał w towarzystwie ochmistrza dworu hr. Herbersteina na pogrzeb króla Würtemberskiego do Stuttgardu. Przed odjazdem udzielił ministrowi Kalnoky'emu dłuższego posłuchania Deputacya oficerów 6 pułku huzarów również udała się do Stuttgardu.

Na wczorajszej naradzie członków technicznej komisyi, postanowiono jednogłośnie, że kolej miejska nie będzie cała wybudowana lecz kawałkami, również zatwierdzono projekt uregulowania Wiedenki w ten sposób, żeby z jednego koryta wychodzące boczne kanały w każdym czasie pozwalały na zakrycie rzeki w części lub w całości.

Nagroda 10.000 zł. za wykrycie sprawcy zamachu kolejowego w Rosenthalu, została także ogłoszona we Wiedniu na rogach ulic za pomocą plakatów w języku czeskim i niemieckim.

Budapeszt 9 października. Komisya finansowa przyjęła przedłożenie rządowe o pięciomiesięcznem prowizoryum budżetowem, gdyż prezes ministrów wykazał, że prowizoryum pięciomiesięczne już z tego względu jest konieczne, że debata nad budżetem dopiero około 15 stycznia 1892 się rozpocznie, bo ewentualnie trzeba będzie uchwalić także pewne zarządzenie co do traktatów handlowych.

Komisya przyjęła także kredyt dodatkowy 50 000 zł. dla węgierskiego ministerstwa obrony krajowej, tudzież kontrakt co do wykupna węgierskich linij Staatsbahnu.

Berlin 9 października. Cesarz wezwał bawiącego w Darmsztadzie księcia Henryka, aby także udał się na pogrzeb króla wirtemberskiego do Sztuttgardu.

W rozkazie dla armii wyznaczono, iż z powodu śmierci króla Wirtemberskiego mają wszyscy oficerowie armii niemieckiej przez trzy dni, zaś oficerowie 25-go pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły król, przez ośm dni — nosić żałobną przepaskę.

Do biura Wolffa donoszą z Londynu, że nowa pożyczka rosyjska znalazła tam bardzo chłodne przyjęcie. Prawie nikt w Londynie nie będzie jej subskrybował.

Medjolan 9 października. Giers odjechał wczoraj po południu do Pallanzy.

Ostenda 9 października. Królewicz włoski przybył tu wczoraj w południe. Na dworcu powitał go serdecznie król Leopold.

Marsylia 9 października. Ministrowie Freycinet Constans, Yves Guyot, Roche i Rouvier, przybyli tutaj, aby uczestniczyć w uroczystem rozpoczęciu robót około assanacyi miasta. Ludność przyjęła ich serdecznie. Kilka indywiduów, które gwizdały, uwięziła policya.

Pallanza 9 października. Stan zdrowia królowej rumuńskiej poprawił się znacznie. Boleści w ostatnich dniach ustąpiły, a chora spi w nocy spokojniej.

Londyn 9 października. Z Brightonu nadeszła tu depesza, że pogrzeb Parnella odbędzie się publicznie z wielką okazałością.

Paryż 9 października. Carnot przyjmował rosyjskiego jenerał Annenkowa.

Do *Tempsu* donoszą z Port Saidu, że w ostatnich dniach parowce tureckie powiozły kilka tysięcy żołnierzy do Yemenu.

Brighton 9 października. Lekarz Parnella orzekł, że Parnell chorym był wprawdzie na febrę reumatyczną, bezpośrednim jednak powodem śmierci jego był udar sercowy.

Rada miejska Dublina w rezolucyi swej wyraziła ubolewanie z powodu śmierci Parnella.

Powszechnie przypuszczają, że śmierć Parnella wywoła zjednoczenie się wszystkich grup stronnictwa irlandzkiego.

Belgrad 9 października. Rząd uchwalił nie przyjąć dymisyi ministra oświaty Nikolicza i oświadczył, iż solidaryzuje się z jego postępowaniem. Skutkiem tego pozostanie jakiś czas w zawieszeniu potwierdzenie wyboru popa Stokicza na biskupa Zajczarskiego.

Rzym 9 października. Najbliższy konsystorz odbędzie się dopiero z końcem grudnia.

Fanfulla donosi, że wczoraj rozpoczęto na nowo odprawiać msze w Panteonie.

Zamknięcie tego kościoła — jak donosi *Italie* — nastąpiło na rozkaz Papieża i rząd włoski został o tem zawiadomiony. Emblemata kościelne, które po wiadomych zajściach zdjęto z Panteonu, przywrócono na dawne miejsca.

Florencya 9 października. Umarł tu wynalazca pantelegrafu Caselli.

Wiedeń 9 października. Dziś rozpoczęły się obrady trzeciego zjazdu austryackich inżynierów i architektów, w których biorą udział reprezentanci wszystkich technicznych szkół, instytucyj i stowarzyszeń prawie ze wszystkich większych miast monarchii.

Przewodniczącym wybrano Bayera, dyrektora wiedeńskiego urzędu budowniczego.

Zgromadzonych w imieniu miasta Wiednia powitał burmistrz dr. Prix, poczem rozpoczęły się obrady merytoryczne.

Stuttgard 9 października. Książę pruski Henryk przybył tu o godzinie 4 po południu. Cesarz niemiecki przyjechał o godzinie 9 wieczorem. Na dworcu oczekiwali go nowy król Wilhelm II w uniformie czerwonych pruskich huzarów, wszyscy książęta, książę Henryk, inni obecni tu goście, jeneralicya, ministrowie i członkowie pruskiego poselstwa. Cesarz był w uniformie wirtembergskim. Gdy cesarz wysiadł z wagonu, przywitał się z królem i ucałował go trzykrotnie, poczem pojechał do zamku, gdzie go oczekiwała królowa. Podczas jazdy ludność witała cesarza okrzykami „hoch".

Stuttgard 9 października. Natychmiast po przybyciu złożył cesarz wieniec na trumnie króla i zmówił przy zwłokach krótką modlitwę. W nocy przyjechali w. ks. Michał Mikołajewicz i książę bawarski Leopold.

Londyn 9 października. Podczas wyborów do izby gmin w północno-zachodnim okręgu miasta Manchester, został wybrany Fergusson przeciw gladstonistowi Scottowi.

Marsylia 9 października. Podczas bankietu urządzonego przez Radę gminną, miał Freycinet mowę, w której zaznaczył, iż rzeczpospolita dzięki swej armii i roztropności swej dyplomacyi stała się znów ważnym czynnikiem w europejskiej równowadze. Stanowisko to należy na zewnątrz jeszcze bardziej wzmocnić, na wewnątrz zaś dążyć do rozwiązania kwestyi socyalnej. Najważniejszem zadaniem rzeczypospolitej jest ulżyć doli biedaków i w tym celu już rozpoczęto działać. W końcu wspomniał Freycinet o tym samodzielnym ruchu między ludnością francuską, którego wynikiem było to, iż rzeczpospolitą wszyscy uznali.

Mowę swą zakończył Freycinet zapewnieniem, iż zawsze bronić będzie wszelkich wolnomyślnych reform.

Burmistrz brukselski Buls wznosząc toast oświadczył, iż jest upoważnionym do zapewnienia, że wieści o zawarciu tajnego przymierza między cesarzem niemieckim a królem belgijskim, są prostym domysłem, gdyż traktatu takiego nigdy nie zawierano.

Wiedeń 9 października. Koło polskie, zjednoczona niemiecka lewica i klub konserwatywny naradzały się dziś przed południem nad propozycyą prezydyum Izby, aby skrócono tegoroczną debatę budżetową. Klub konserwatywny w zasadzie zgodził się już na to.

Marsylia 9 października. Znowu powtórzyły się nieprzyjazne demonstracye przeciw bawiącym tu ministrom, a mianowicie dwa razy, raz po południu, gdy opuszczali oni gmach prefektury, drugi raz w nocy po bankiecie otoczyła ich wielka rzesza ludzi i urządziła kocią muzykę. Wielu ekscedujących aresztowano. Przyczyną tych rozruchów ma być to, że Marsylijczycy są oburzeni, iż rząd żadną kwotą nie przyczynił się do pokrycia robót asanacyjnych w Marsylii.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. Wł. Mierzeński z Krzywotul. W. Skibniewski z Podola ros. J. Ofertyński z Udnowa. J. Wiktor z Wojkówki. Wł. Czaykowski z Medwedowiec. Z. Rosenfeld, T. Jakubowski z Wiednia. B. Wirth z Żytomierza. K. Szelechow z Warszawy.

HOTEL CENTRALNY. J. Grychowski z Rawy ruskiej. A. Ruhig z Budapesztu. K. hr. Potocki z Marjampola. E. Mumler z Kałusza. F. Hebda z Wiednia. T. Eder z Stolpina. A. Fabrycy z Olejowa. K. Remiszewski z Siedlisk. H. Karszniewicz z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI. J. Trepka z Król. polskiego. J. Lekczyński z Kołomyi. W. Jonasz z Bóbrki. E. Braun z Paryża. Hr. W. Olizar z Lackiego.

Lwów, Z Izby handlowej 9 października 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	—	206	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ niekr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 5 „ „ „ 56 „	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	80	—	[illegible]	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 3½% „	52	—	54	
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	10	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 53		5.63	
Napoleondor	9.23		9 33	
Półimperjał rosyjski	9 45		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.24		1.34	
„ „ papierowy	1.21¾		1·22¾	
100 marek niemieckich	57.30		57 95	

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 9 października godz. 1. min. 23

Akcje kred	282·37	Węg. kolej półn wschodn.	96 —
Alpiny	77 40	Wiedeńskie losy kom.	150 75
Kredyty węg.	328 50	Akcje tyton.	155 75
Anglobanki	151 50	Gal. obl. indem	104·50
Uniony	224 50	Elbethale	212 —
Ludwiki	205 —	Länderbanki	197 80
Nordbany	280 50	Renta zł. węg	104 —
Lombardy	103·37	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	30 60	Renta węg. pap.	100 70
Staatsbahny	282 12	Ruble	123 —
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie silniejsze.

18)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Przechadzając się powoli, myślałem nad każdą sceną ponurego dramatu, w którym aż do zapuszczenia żelaznej kurtyny, miałem odegrać główną rolę. W głowie rozjaśniło mi się, lżej oddychałem, nerwy odpoczywały, nadzieja tego, com spełnić zamierzał, uspokoiła mnie zupełnie

Chłodny i skupiony, zaprzestałem próżnych żalów za przeszłością; czegoż miałem opłakiwać, utratę miłości, której nigdy nie posiadałem? Oni nie czekali na przypuszczalną śmierć moją, w trzy miesiące po moim ślubie zdradzili mnie, przez trzy lata trwali w zbrodniczej miłości, a ja nic nie podejrzywałem — ślepy marzyciel.

Wolny od miłości dla żony, od uczucia przyjaźni dla Gwidona, byłem już tylko zimnym, skrzywdzonym człowiekiem, który nimi pogardzał. Gardziłem i sam sobą, wspomniawszy, z jaką radością i pośpiechem dążyłem do domu. Zdecydowawszy co mi teraz czynić wypada, wyjąłem krucyfiks zmarłego zakonnika i przysiągłem na ten znak święty, że nie ustanę, nie odpocznę, nie ulituję się, póki nie dokonam dzieła strasznej zemsty. Gwiazdy, nieme świadki mej przysięgi, patrzyły na mnie poważnie, ptaszęta, przestawszy śpiewać, zdawały się słuchać także, wiatr jęknął żałośnie, sypnąwszy mi jednocześnie pod nogi śnieżne listki jaśminu.

Tak to — pomyślałem — odpadły już i zginęły jasne dni mego życia, dni złudzeń i rozkoszy, odtąd to życie nie będzie podobne do wieńca kwiatów, ale do łańcucha ze stali, którego ogniwa silne, zimne, nieubłagane, obejmą dwoje winowajców tak szczelnie, że ucieczka stanie się niemożliwą.

Pewnym krokiem poszedłem w dół aleją aż do prywatnej mojej furtki, którą się na gościniec dostałem.

Gdym przechodził koło bramy willi Romani, hałas jakiś zwrócił moją uwagę, Jeden z mojej służby zamykał i ryglował bramę na noc. Więc ją otwierał, bo pamiętałem, że zamkniętą była gdy biegłem do domu. Zapewne wypuszczał kogoś. Naturalnie! pozory muszą być zachowane i Gwido Ferrari wychodził główną bramą domu. Dogoniłem go na drodze do Neapolu. — Szedł leniwo, palił cygaro a w ręku miał kwiat jakiś. Wiedziałem kto mu dał ten kwiatek — opanowała mnie myśl nierozsądna, by rzucić mu się do gardła i zetrzeć go w proch u nóg moich — alem się pohamował na czas. Lepszą grę miałem w ręku, straszniejszą mękę, w obec której niczem była walka taka oko w oko. Pozwoliłem więc pocieszycielowi mojej żony odejść spokojnie, a sam poszedłem do oberży, w jakiej zwykli nocować ludzie mego stanu i rzecz dziwna, zasnąłem głęboko, spokojnie, bez snów i zmory.

Niedawna choroba, zmęczenie i smutek złożyły się na to niemało, ale niezawodnie najwięcej uspokoiła mnie myśl zadosyćuczynienia, które miało być straszne, o jakiem jeszcze nigdy dotąd ucho ludzkie nie słyszało.

IX.

Następnego dnia wstałem wcześnie, wzmocniony w postanowieniu poprzedniej nocy. Zamiary moje były obmyślane doskonale, pozostawało tylko przystąpić do wykonania. Niezauważony przez nikogo, udałem się napowrót do grobu. Miałem przy sobie latarkę, młotek i kilka gwoździ. Na cmentarzu w pobliżu grobu, nie było żywej duszy, wsunąłem się więc przez kryte wejście i znalazłem się w miejscu, gdzie tyle wzruszeń przebyłem, a które jednak były drobiazgiem w porównaniu z obecnem, moralnem cierpieniem.

Zabrawszy z trumny pieniądze w papierach, i obładowawszy się niemi, tak dalece, że byłem wart kilkadziesiąt tysięcy, za pomocą przyniesionych narzędzi przytwierdziłem wieko tak, jakby nigdy otwierane nie było. Pracowałem spiesznie, mając zamiar tego dnia jeszcze wyjechać z Neapolu na dwa tygodnie. Gdym wychodził już, miałem zamknąć także własną trumnę, ale się rozmyśliłem... niech zostanie otwarta... będzie odpowiadała lepiej mym celom. Wejście do grobu zasłoniłem z nadzwyczajną ostrożnością, i nie tracąc czasu udałam się na Molo.

Rozpytawszy żeglarzy, którzy się tam zwykle gromadzą, dowiedziałem się, że niewielki statek odjeżdżał właśnie do Palermo. Palermo było dość odpowiedniem dla mnie miejscem, wyszukałem więc kapitana owego okrętu.

Był to marynarz o ciemnej cerze i wesołych oczach — gdym oznajmił mu, że życzę sobie odbyć podróż pod jego przewodnictwem, pokazał mi błyszczące zęby w uprzejmym uśmiechu i policzył za przejazd kwotę, która wydała mi się drobną, ale jak się przekonałem później, była trzy razy większą, aniżeli należało.

Wypłynęliśmy koło dziewiątej. — Poranek był pogodny, ale powietrze jak na Neapol, prawie zimne. Woda obijając się o boki naszego statku szemrała, jak gdyby chciała opowiedzieć spiesznie wszystko, co widzi od wschodu do zachodu słońca; a więc o koralowych drzewach na dnie błękitnej toni, o małych, błyszczących rybkach, o różnych drobnych stworzeniach, zamieszkujących jej fale, i wielu innych rzeczach gadałaby jeszcze, a ja powiedzieć jej mogłem o jednem tylko: o miłości kobiecej.

Siedząc na pokładzie, patrzałem w wodę i wyobrażałem sobie, jak wyglądałaby moja Dalila, leżąca na złotym piasku Śródziemnego morza, falą włosów otoczona, z rękami zaciśniętemi kurczowo, bez ruchu, bez uśmiechu. Dobrzeby jej tam było, lepiej, niż w objęciach kochanka, jak ją zeszłej nocy widziałem.

Zamyśliłem się głęboko, gdy nagle ktoś dotknął mego ramienia. Przedemną stał kapitan i z uśmiechem podawał mi cygaro.

— Może signor zapali? — rzekł uprzejmie

Przyjąłem machinalnie.

— Czemu nazywasz mnie pan signorem? — zapytałem szorstko. — Jestem poławiaczem korali.

Kapitan wzruszył ramionami i skłonił się, ale w oczach i na twarzy igrał uśmiech.

— Zapewne, jeśli signor to woli, ale...

I powtórnie wzruszył ramionami.

— O cóż idzie? — spytałem surowo.

Sycylijczyk wskazał na moje ręce.

— *Scusa, vi prego!* To nie są ręce poławiacza korali.

Spojrzałem i ja na nie. Istotnie, odbijały delikatnością i kształtem od prostaczej odzieży, ale prócz bystrego Sycylijczyka, nikt tej sprzeczności we mnie nie zauważył dotąd. Z razu zmięszała mnie ta uwaga, ale po chwili śmiało spojrzałem mu w oczy i zapalając cygaro rzekłem:

— *Ebbene!* I cóż stąd, mój przyjacielu?

— Ależ nic, nic — odrzekł z wymownym giestem. — Signor jest u mnie zupełnie bezpieczny. Mam język powściągliwy i mówię o rzeczach, które mnie tylko obchodzą. Signor ma ważne powody zapewne... o tem jestem przekonany. Signor cierpiał wiele, to znać po twarzy, ah! Dio! małoż to cierpień na ziemi; najprzód miłość — zaczął liczyć na palcach — pótem kłótnie, zemsty, strata pieniędzy; każdy z tych smutków zdolny jest gnać człowieka w świat, bez względu na godzinę i pogodę. Tak, ja to znam! Signor powierzył się mojej łódce — chciałem go tylko zapewnić, że gotów jestem na usługi.

I z taką dobroduszną uprzejmością uchylił czerwonej czapeczki, że wzruszony do głębi serca, podałem mu rękę. A mimo to, powiecie, kazał mi przepłacić podróż! To prawda, jednak i ze dwadzieścia razy większą sumą nie naraziłby mnie na niewczesną i natrętną ciekawość Trudno zrozumieć taką mięszaninę uczuć, ale zdarza się ona nieraz w charakterze Włochów.

Z rzadkim taktem, który odznacza południową rasę, kapitan odwrócił rozmowę na tytoń, któryśmy palili obaj.

— Dobry, czy nie? — spytał.

— Doskonały! — odrzekłem szczerze.

Uśmiechnął się z zadowolnieniem.

— Powinien być w najlepszym gatunku, gdyż pochodzi od takiego, który nic lichego nie używał. *O Dio!* jakiż to wykwintny zbójca z tego Carmela Neri!

Nie mogłem opanować zdziwienia.

Cóż to za kaprys losu łączy mnie ciągle ze sławnym rozbójnikiem? Teraz palę jego tytoń, a wszystkie obecne bogactwa moje, w grobie znalezione, jemu zawdzięczam.

— Znacie tego człowieka? — spytałem ciekawie.

— Czy go znam? Tak dobrze, jak siebie samego. Dwa miesiące temu, tak, dziś właśnie jest dwa miesiące, jak siedział na tym samym pokładzie. A stało się to w następujący sposób. Byłem w Gaecie... on przyszedł do mnie i powiedział, że ścigają go żandarmi. Przyprowadził z sobą Teresę; z moich ludzi żaden nie był na pokładzie — on rzekł: „Zawieziesz nas do Termini, to dam ci tyle a tyle; nie zechcesz, to cię zduszę od razu.“ — Ha! ha! ha! to było wyborne. Roześmiałem się, podałem Teresie krzesło i odparłem: „Mój Carmelo, co ci przyjdzie z uduszenia. Ani ty mnie zabijesz, ani ja cię zdradzę. Jesteś złodziejem, brzydkim złodziejem ale nie byłbyś gorszym od każdego właściciela hotelu gdybyś tylko w ręku nie miał noża“ (Bo signor wie o tem, że jeśli się raz wejdzie do hotelu, to się z niego nie wyjdzie, póki się nie złoży okupu). W tym sensie rozmawiając z Carmelem, dodałem jeszcze: „nie potrzebuję wielkich sum, aby was zawieźć do Termini, tylko tyle, co się zwykle płaci za przejazd, i rozstaniemy się jak przyjaciele — a to wszystko dla Teresy.“

On zdziwiony, uśmiechnął się ponurym uśmiechem, który miał wyobrażać wdzięczność zbójcy, a Teresa zerwawszy się z krzesła i podając mi małe rączki, rzekła ze łzami: „Jesteście zacnym człowiekiem; musi być na świecie kobieta, która was bardzo kocha!“ Tak to ona powiedziała i zgadła.. Bogu niech za to będą dzięki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak